Nr. 302 Wtorek 13 (26) listopada 1912 r. Rok VII

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—1. [illegible]
Administracya otwarta od 10—4 [illegible] wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny [illegible]

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE

mies. kwart. półrocz. rocz.
Prenumerata: W kraju [illegible]
Za granicą 1.50 4.50 9.— [illegible]
Za zmianę adresu 25 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Sprawy ziemskie.

Nam polakom na Rusi, z którą nas ściśle połączyła historya, i gdzie stanowimy niepośledni element kulturalny, poważny czynnik intelektualny i niemałą ekonomiczną siłę, nie godzi się usuwać od pracy społecznej, chociażby ona była najbardziej przez niezależne od nas warunki ograniczona. Stąd udział nasz w samorządach miejscowych, nawet tak skromny, jaki mieć chciało prawo o ziemstwach, specyalnie ad hoc wydane, jest naszym obywatelskim obowiązkiem, jest służbą publiczną, jakkolwiek w danych warunkach ciężką, ale taką, od której się nam usuwać nie wolno.

Gospodarka miejscowa, od której zależy dobrobyt i rozwój kraju i na którą łożyć musimy, jest sprawą o tyle ważną, iż nie powinniśmy unikać najmniejszej sposobności, dającej nam możność skierowywania jej na właściwe tory, chociażby przez wyświetlanie sprawy, w każdym poszczególnym wypadku, kiedy ją nieznajomość miejscowych warunków i nieprzygotowanie do samorządu zaciemnia.

W każdej sprawie, dotyczącej gospodarki miejscowej, winniśmy wypowiadać trzeźwe, rozważne a rzeczowe uwagi, bez względu na to czy będą, a nawet w zupełnem przeświadczeniu iż nie będą one na razie i w obecnych warunkach wzięte w rachubę.

Nasze stanowisko wobec każdej sprawy dotyczącej gospodarki miejscowej winno być wyraźnie zaznaczone.

Abyśmy mogli tę ciężką, w danych warunkach, służbę publiczną pełnić należycie, trzeba się nam do niej sposobić przez zaznajamianie się z przebiegiem spraw gospodarki ziemskiej w poszczególnych powiatach i guberniach, z ich stanem obecnym, ze zmianami, jakie wprowadzają uchwały zgromadzeń ziemskich.

Tylko systematyczne a ciągłe informacye o przebiegu spraw gospodarki lokalnej we wszystkich powiatach, tylko pilne śledzenie, że tak powiem, „rozwoju ziemskiego życia", da nam możność objęcia jego całokształtu, da możność oryentowania się w sytuacyi i wyciągania pouczających porównawczych wniosków.

Zamknięcie się w ciasnem kółku spraw jednego powiatu szerszego poglądu na rozwój gospodarki lokalnej dać nie może i do użytecznej pracy w ziemstwach nie przygotuje. Do niej niezbędna jest możność ciągłego informowania się o biegu spraw ziemskich i wymiany zdań o ich stronach dodatnich lub ujemnych.

Takiem źródłem informacyi o sprawach ziemskich, takiem forum dla wymiany myśli mógłby się stać nasz „Dziennik" i od jego czytelników, biorących udział w sprawach ziemskich, zależy dać mu możność stać się jednem i drugiem.

Obecnie odbywają się jesienne zgromadzenia ziemskie, zgromadzenia budżetowe, a więc decydujące o podatkowem obciążeniu ludności i o celowem użyciu publicznego grosza. Są to najważniejsze momenty w życiu ziemskiem i obowiązkiem naszego pisma jest możliwie dokładne odzwierciadlenie tych momentów. Wszelako, przy najzupełniej wyraźnem poczuciu tego obowiązku, „Dziennik", bez udziału czytelników — radnych ziemskich, wypełnić go nie jest w stanie. Materyały potrzebne, w formie korespondencyi, charakteryzujących nastrój zgromadzeń ziemskich w poszczególnych powiatach, przebieg ich obrad i motywy przyjętych uchwał muszą iść z miejsc, od osób biorących bezpośredni udział w zgromadzeniach. To byłby cenny materyał krytyczny. Obok niego niezbędny jest materyał rzeczowy i cyfrowy, który się zawiera w referatach i budżetach ziemskich.

Zadaniem redakcyi „Dziennika" byłoby opracowanie tych materyałów i porównawcze ich zestawienie.

Na to jednak redakcya musi być w posiadaniu dostatecznych materyałów ze wszystkich powiatów trzech gubernii.

Dotąd mamy tylko kilka sprawozdań o przebiegu zgromadzeń ziemskich, co nie pozwala redakcyi „Dziennika" na postawienie należyte działu spraw ziemskich.

Wobec nawału pracy, w czasie zgromadzeń ziemskich, trudno nieraz bywa znaleźć wolną chwilę na napisanie korespondencyi do „Dziennika". Chociaż więc korespondencye takie stanowią nader cenny materyał krytyczny i za jego przysłanie redakcya z góry wyraża wdzięczność, wszelako—może go tylko pragnąć i pożądać, ale nie żądać. Natomiast o przysyłanie do redakcyi materyału faktycznego i cyfrowego—t. j. kompletów referatów, rozpatrywanych na zgromadzeniach, i budżetów—redakcya najusilniej prosi, a prosi tem śmielej, iż przysłanie tych materyałów po za nieznacznym wydatkiem na opłatę pocztową nic przedstawia żadnej trudności.

Projektowane zestawienie budżetów ziemskich, uchwalonych w roku zeszłym, na rok bieżący nie mogło przyjść do skutku z powodu braku dostatecznych materyałów.

Mamy nadzieję, że przy życzliwej pomocy radnych ziemskich — polaków „Dziennik" będzie obecnie w możności postawić należycie ten ważny dział ekonomicznego życia kraju—dział ziemski i objąć nim całokształt gospodarki miejscowej.

Junosza.

Wiec w Inowrocławiu.

Dnia 9 go listopada odbył się w Inowrocławiu generalny wiec zaboru pruskiego w sprawie wywłaszczenia. Udział wiecowników był ogromny — przeszło 2,000 osób. Pociągi południowe i popołudniowe, ze wszech stron do Inowrocławia nadchodzące, przepełnione były uczestnikami. Nadciągnęli uczestnicy ze wszystkich stron zaboru: z Wielkopolski, Śląska, Prus królewskich, wychodźtwa polskiego, Mazurów polskich.

Posłowie polscy do parlamentu Rzeszy i sejmu pruskiego, tudzież członkowie izby panów stawili się niemal w komplecie. Wszystkie pisma polskie zaboru austryackiego wysłały swoich przedstawicieli. O godz. 1-ej w południe sala hotelu Basta była już tak szczelnie nabita publicznością, że musiano salę zamknąć. Mnóstwo ludzi, nie dostawszy się do wnętrza, czekało na dworze a punktualnie o godz 2 popołudniu otworzył wiec nestor ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce, szambelan papieski, członek izby panów, Kazimierz Chłapowski z Kopaszewa, i jego wiec obrał marszałkiem. Drugim marszałkiem wybrano b. posła sejmowego i parlamentarnego, obecnego prezesa centralnego komitetu wyborczego ks. Wolszlegiera, trzecim zaś posła Pawła Dombka z Górnego Śląska.

Zapał na wiecu był ogromny. Wzmagał się podczas przemówień, a punkt kulminacyjny osiągnął podczas odczytywania rezolucyi, telegramów. Depesz przybyło przeszło 500, między innemi od arcyb. Teodorowicza, od posłów Królestwa Polskiego, posłów demokracyi narodowej Galicyi, Kramarza, prezydenta Pragi Grosza, prezydyum miast: Krakowa, Lwowa i t. d.

Po szeregu przemówień, które rozpoczął szambelan Komierowski, wiec jednomyślnie przyjął następującą rezolucyę:

„Oburzeni do żywego niesłychanym zamachem na nasz byt narodowy przez zastosowanie wywłaszczenia, my zebrani w Inowrocławiu, dnia 21 listopada 1912 roku na walnym wiecu, przedstawiającym wszystkie warstwy społeczeństwa, oświadczamy, że więcej niż kiedykolwiek niezłomnie stać będziemy na straży swoich dóbr i świętości narodowych, z ufnością w Boga i we własne siły, z żywą wiarą w nieśmiertelność sprawy polskiej.

Bezprzykładny ten w dziejach cywilizowanych narodów akt gwałtu odczuwamy tem boleśniej, że zarazem godzi w najżywotniejsze interesy kościoła katol., z którym społeczeństwo polskie nierozerwalnie jest złączone.

Gdy wróg nasz takich chwycił się środków, z tem większą energią tępić musimy niedomagania wewnętrzne, które podkopują podstawy moralne naszej obrony, narażając nas na utratę ziemi i uszczuplając nasz majątek narodowy.

Walka zdrowego ogółu z tymi, co frymarczą ziemią ojczystą, musi odtąd jeszcze ostrzejsze przybrać formy tak w życiu publicznem, jak i prywatnem.

Wywłaszczenie oraz cała działalność komisyi kolonizacyjnej i instytucyi, jak Mittelstandskasse, Bauernbank i t. p. godzi nietylko we własność ziemską drobną i wielką, ale także w nasze kupiectwo i przemysł. Musimy więc ściśle przestrzegać hasła „Swój do swego" i uznać je za bezwzględny nakaz narodowy. Wyłamywanie się z pod tego nakazu piętnować będziemy jako grzech narodowy.

Najwięcej interesowane kupiectwo i przemysł winny w przestrzeganiu tego hasła świecić najlepszym przykładem.

W chwili, gdy system pruski ugodził w nas obuchem wywłaszczenia, uważamy za konieczne, by się siły w społeczeństwie naszem jaknajbardziej zestrzeliły do wspólnej i wydajnej pracy; wzywamy więc centralny komitet wyborczy, by zechciał niezwłocznie przystąpić do zorganizowania rady narodowej. Wywłaszczenie zmierza do złamania żywiołu polskiego i wyrugowania polskiego ludu z odwiecznych jego siedzib, by go na zachodzie zniemczyć w drugiem pokoleniu.

Najlepszą bronią w tej walce z wynarodowieniem jest oświata narodowa.

Aby ukuć broń skuteczną, stworzymy ze stałych składek fundusz obrony narodowej.

Dziś już wzywamy społeczeństwo do ofiar na ten fundusz i prosimy pisma nasze, aby na ten cel przyjmowały składki. Funduszem zebranym aż do utworzenia rady narodowej zawiadywać będzie komitet wiecowy.

Wzywamy do jaknajwiększej ofiarności. Niech fundusz mnoży się i rośnie".

Kronika polska.

— Ofiary.

Rodzina Baczyńskich z Sandomierskiego ofiarowała 15 000 rb. i 5 morgów gruntu na urządzenie szkoły rolniczej w Jankowicach. Na ten sam cel ofiarował poseł z gub. radomskiej, Józef Świeżyński 5,000 rb., na utrzymanie pomienionej szkoły przyrzekli coroczne zapomogi pp: Mieczysław Cichowski z Linowa, Leon Baczyński z Pisar. Czesław Baczyński ze Smiłowa, Kazimierz Świeżyński z Wilczyc, Antoni Bieliński z Bidzin, Władysław Świeżyński z Włonic i Stanisław Piotrowski z Mierzanowic. Zapomogi te wynoszą na rok 1,115 rb.

Koło ziemianek kozienickich „Przyszłość" zobowiązało się płacić corocznie po 300 rubli na utrzymanie szkoły rolniczej, zakładanej w Zwoleniu.

— Telegramy królewskie

Redakcya „Gazety Grudziądzkiej" w imieniu swych stu tysięcy prenumeratorów wysłała depesze z wyrazami uznania dla armii bułgarskiej i czarnogórskiej do królów Ferdynanda i Mikołaja. „Błagamy Boga z całego serca — pisano między innemi — aby raczył błogosławić broni waszej królewskiej mości i na przyszłość i aby okryta zwycięską chwałą armia bułgarska dokonała z pomocą wielkodusznych sprzymierzeńców dzieła uwolnienia naszych braci słowian z pod jarzma niewiernych i wypędziła zupełnie do ostatka turków z Europy, które to dzieło rozpoczął nasz bohaterski król Jan III Sobieski, a którego mocarstwa Europy nie umiały dokończyć".

W odpowiedzi nadeszły dwa telegramy:

Tekst depeszy króla Ferdynanda brzmi w przekładzie, jak następuje:

Dworzec kolejowy Jamboli, 13 listopada.

Bardzo wzruszony pięknemi słowy i wyrażonemi przez nie uczuciami szlachetnemi, jego królewska mość raczył polecić mi przesłać panu szczere podziękowanie i wyrazić, jak bardzo odczuł życzenia, których pan stał się tłumaczem, tudzież wspomnienia historyczne, będące źródłem tych życzeń. Oby Najwyższy wysłuchał modłów, wznoszonych przez wielki naród polski za ich braci słowiańskich w Bułgaryi, przez naród, który zawsze walczył za wiarę i wolność.

Gabinet królewski:
de Chevremont.

Depesza króla Mikołaja czarnogórskiego:

Rjeka, 14 listopada.

Powinszowania i życzenia rodaków wielkiego Sobieskiego wzruszyły serce me do głębi. Wspaniałe dzieło, rozpoczęte przez rycerski naród polski, znajdujące oddźwięk w pieśniach naszych i prowadzone dalej przez waszego wielkiego króla pod murami Lwowa i Wiednia, dobiega teraz do końca w tych dniach pamiętnych, będących rękojmią lepszej przyszłości i jedności całego świata słowiańskiego.

Mikołaj.

Z prasy.

* * „Dziennik Poznański" donosi, że w niektórych okolicach Księstwa postanowił lud roboczy we wszystkich majątkach, których właścicielami są niemcy podziękować w dniu 1 m stycznia 1913 r. za służbę.

„To postanowienie — pisze korespondent „Dziennika Poznańskiego" — wywołane jest zastosowaniem prawa o wywłaszczeniu. Ludzie ci prości mają swoje wcale logiczne tłumaczenie sprawy, twierdzą oni bowiem, że skoro pozostaną całe liczne majątki bez rąk do pracy, wtedy właścicielom tych majątków nie pozostanie nic innego, jak sprzedać je kolonizacyi, która mając wówczas dosyć ziemi, nie będzie miała powodu wywłaszczać.

„Gdy ludziom zwrócono uwagę na to, że przecież oni z czegoś żyć muszą, a co zamierzają począć, odpowiedzieli, że przecież bracia słowianie na Bałkanach inne trudności zwalczać muszą, cóż więc wielkiego ponieść drobne straty i trochę niewygody, gdy chodzi o obronę naszej ukochanej ziemi: „Toć dość jeszcze polskich panów, dadzą nam robotę, a nie wezmą zagranicznych robotników, których miejsce my zajmiemy; będzie niewygodnie, ale u swojego".

„Cieszyć się można z takiego patryotyzmu ludu, z takiego poczucia konieczności obrony naszej sprawy. Skoro się widzi, jakie owoce wydaje ucisk nas, jak się uświadomienie ludu i poczucie narodowe podnosi, to nawet wobec takiego sukcesu mniej boli rana, zadana stosowaniem wywłaszczenia."

* * „Pesti Naplo" na mocy informacyi zaczerpniętych u niewymienionego dostojnika serbskiego w sposób poniższy odpowiada na pytanie: jak powstał „związek bałkański?.."

„Inicyatorem jest istotnie Czarikow. Przed czterema laty przedstawił Pasiczowi swój plan rozbioru Turcyi pomiędzy czterema państwami chrześcijańskiemi na Bałkanach, a jednocześnie dał o tem znać Geszowowi, później zaś księciu czarnogórskiemu. Ani bułgarski, ani serbski król nie byli zrazu wtajemniczeni. Urządzono osobne komisye, serbską i bułgarską, do przeprowadzenia dokładnych studyów. Teren ewentualnej wojny przestudyował dr. Jovan Cvijicz, profesor uniwersytetu, który z pismem polecającem rządu tureckiego zwiedził Starą Serbię i Macedonię pod pozorem badań geologicznych; miał przy sobie, jako rzekomego asystenta, Dragomira Putnika, szefa sztabu serbskiego. W latach 1910 i 1911 jeździło też po tych krajach wielu oficerów serbskich i bułgarskich, poprzebieranych za wędrownych handlarzy (t. zw. bozandżije), którzy, wyruszając z rozmaitych punktów Starej Serbii i Macedonii, wszyscy odbywali wędrówkę ku Carogrodowi.

„Tymczasem nastąpiło nieporozumienie pomiędzy Serbią a Bułgaryą co do granic narodowych na terenie macedońskim i projekty sojuszu zdawały się płonnymi. Natenczas nieurzędowe koła rosyjskie, a zwłaszcza „Świątobliwy Synod", wywarły nacisk na Bułgaryę i Geszow przystał na ustępstwa. Dopiero w maju 1912 roku wciągnięto do akcyi monarchów. Król grecki przystał na plan wojny bez trudności, serbski zgodził się z zapałem, ale z bułgarskim była trudna sprawa. W czerwcu wyjechał Ferdynand bułgarski nagle ze swych dóbr węgierskich do Sofii i natychmiast po przyjeździe, tejże jeszcze nocy, zwołał naradę ministeryalną, każąc referować Geszowowi. Odmówił jednak jeszcze jakiegokolwiek podpisu. Natenczas Geszow przedstawił mu memoryał, proponujący abdykacyę na rzecz syna, Borysa. Ferdynand zażądał trzech dni do namysłu, ale rada ministeryalna orzekła jednomyślnie, że akt Związku musi być jeszcze tej nocy podpisany. Przystał wreszcie król, ale z zastrzeżeniem, że zawrze zarazem sojusz zaczepno obronny z Austryą. W lipcu zjechali się pełnomocnicy czterech państw bałkańskich w południowej Serbii, nad granicą turecką, i tam podpisano już protokół z projektem rozbioru Turcyi. Pozoru do zjazdu dostarczyło otwarcie ubocznej linii kolejowej, na któ-

rą to uroczystość zjechał także reprezentant rządu tureckiego. Szczegółowe opracowywanie planu kampanii zaczęło się w czerwcu. Na czele tych prac stał b. minister wojny i szef sztabu, Putnik, a współpracownikami byli sam Geszow i jeden z wyższych oficerów bułgarskich. Porozumiano się co do podziału spodziewanych zdobyczy, ale porozumienie to szwankuje obecnie skutkiem tego, że zdobyto znacznie więcej, niż przypuszczano i trzeba podział ustalić na nowo."

Wobec klęskowych komplikacyi proste rady.

Był już w „Dzienniku" artykuł „wobec klęski spodziewanej" z niewykopania buraków. Była i w „Gazecie Rolniczej" cała ankieta, przeprowadzona na Litwie i na Ukrainie. Nie było tylko wyraźnego zaznaczenia jakichś konkretnych środków, aby częściowo chociaż złemu zaradzić i ostatecznej klęski uniknąć. A jednak klęska to krajowa — radzić sami sobie i sami ze sobą powinniśmy—bo tu o dobro „rzeczy pospolitej" chodzi—nie tylko o pojedynkowe pożytki".

„Dziennik Kijowski" nie powinien też odmówić miejsca, by się ludzie na jego łamach doświadczeniami swemi podzielić mogli.

Przy kopaniu buraków przysługę wielką oddały mi wyorywacze Jarysza—wynalazek polaka—i chociaż przez polaka i w polskiej fabryce Cegielskiego zrobiony—wyróżniony przez niemiecką izbę rolniczą. U nas mało są one znane, a więc parę słów o nich.

Wśród innych narzędzi tego rodzaju wyróżniają się tem, że samo trzusło wzruszające ziemię jednocześnie pod dwoma rzędami buraków, osadzone jest na mocnej żelaznej ramie, leżącej na czterech kołach. Wskutek tego Jarysz chód ma pewny, nie forsuje rąk, nie kaleczy buraków, nie miętosi i nie psuje naci, więc kopalnika nie odstręcza; nie wyrzuca buraków, ale je zlekka tylko podnosi: buraki nie więdną i nawet nać podczas tych 13-sto stopniowych mrozów nie pomarzła.

Sprowadzając te wyorywacze obawiałem się, że ustawianie robotników wpoprzek rzędów będzie kosztowało dużo cierpliwości i zimnej krwi—ale robotnicy jakoś odrazu uznali dogodność narzędzia i grymasów nie było. Ceny oczywiście nie obniżyłem—ale miałem wygranę przez to, że kopanie poszło sporo.

Wyorywacze te odróżniają się od innych jeszcze i tem, że kosztują drogo. Ale gdyby buraki miały przez „oszczędność" pozostać w ziemi"—toby kosztowało jeszcze więcej.

Buraków sieję 15? morgów.

Pamiętając z dziecinnych lat zasadę starej niańki, że aby krowa dawała dużo mleka, to trzeba „dobre kormyty ta dobre dojity!"—stosuję to samo i do swojej roli i uważam sobie za obowiązek gospodarskiego sumienia, żeby całe pole pod buraki obornikiem wygnajać, dając go choćby tyle, co drożdży w ciasto (oczywiście i o proszkach pamiętając).

Dobry burak zawsze kopalnika znajdzie.

Kto miał do czynienia z rozskubywaniem gnoju, ten wie, że ani dokładnie, ani szybko, ani tanio ręce ludzkie nie są w stanie tego zrobić. Sytuacya staje się jeszcze trudniejsza, kiedy tych rąk niema, a gdyby i były, toby się je wolało widzieć nie przy trzęsieniu gnoju, lecz przy burakach.

Ale i tu wyjście jest bardzo proste. Na to jest wóz amerykański do roztrząsania gnoju. Obecnie, pomimo, że przy moim systemie, gdzie niema ani płachetka próżnującej „parującej" ziemi—mając dwa takie wozy—zdążyłem już wygnoić 90 morgów.

Ale jak z oraniem?

Rada również prosta: ma się jakiegoś nie tyle „rozważnego", ile odważnego sąsiada, który kupuje sobie pług samochód i odnajmuje go potem „rozważniejszym" swoim sąsiadom. Taki traktor, solidny „IHC", kosztuje drogo, ale mój sąsiad twierdzi, że kosztowałoby go jeszcze więcej, gdyby został z niezoraną zięblą, o co, w roku, bieżącym strumieniami wody, nie trudno. Taki traktor, dorwawszy się do chwil pogodnych pracować może dzień i noc—a przynajmniej kawałek nocy. Obecnie np, gdy to piszę, jest 9 wieczór—a słyszę jeszcze raźne parskanie. Sunie po polu jego ciemna masa, uzbrojona w latarnie, a nad nią buchają od czasu do czasu sine i czerwone ognie, ciska „hrom a pekło", sapie trochę chudoba, ślizga się biedaczyna na zlodowaciałym śniegu—ale „nic to": byle grunt pod nogami. Gdy błoto—gdy wszystko w onem polu rozkiśnie, wtedy gorzej... ale, póki jest w co się weprzeć, sunie naprzód, poczciwa ta chudoba.

Mój sąsiad twierdzi, że, jak sprzeda ze 60 zbywających teraz wołów, to będzie miał za co resztę traktorowej raty opłacić i jeszcze zyska, bo i karmić wołów nie trzeba?

Ja coprawda jakoś nie mogłem na to kupno się odważyć: ale bo miałem inny expens. Kiedy były cieplejsze noce kupiłem kopalniczkom 20 latarek. Kosztowało—bo kosztowało mniej, niż pług samochód, ale zawsze—coś po 20 groszy sztuka. I koszt świeczek poniosłem: po pół świeczki na doświtez — i na wieczór też. Radość była wśród bab—kureniowych wielka: pejzaż był też. Sklął mnie tylko podobno jakiś podróżny, który, zbłądziwszy po ciemku, z traktu na moje buraki skręcił, sądząc, że tam wieś i że to w oknach chat światło tak migoce.

Ale zyskałem wykopanych parę setek miar buraków.

Latarki co prawda przepadły... ale buraki zostały: więc choć to kosztowało, ale tak mi się zdaje, kosztowałoby jeszcze więcej, gdybym je chciał traktować jako samorodne wysadki ozime, z których jako bez nakładu możnaby czysty grosz otrząsnąć...

Seweryn Saryusz Zaleski.
Pustowarnia.

Z łuckiego T-wa rolniczego.

Łuck, d. 10 listopada.

Już drugie z kolei kwartalne zgromadzenie łuckiego T-wa rolniczego dla braku q u o r u m, do skutku nie doszło. Smutny ten i przygnębiający objaw notujemy po raz pierwszy w rocznikach T-wa.

Pomimo iż programy są zawsze urozmaicone, poruszają wielostronne kwestye naszego życia ziemiańskiego i przedstawiają szerokie pole do dyskusyi,—lubo T-wo bezsprzecznie pod każdym względem się rozwija, założona zaś od dwóch lat, jedyna na Wołyniu, ferma doświadczalna daje możność wyświetlenia wielu zagadnień czysto zawodowych i usunięcia wielu dolegających bolączek,—sala ogólnych zebrań coraz to większymi świeci pustkami i wiele spraw, wymagających aprobaty ogólnego zgromadzenia, pozostaje w zawieszeniu.

Jakież są tego przyczyny? Czyżby nas ogarnęła większa apatya i zniechęcenie? Czyżby indyferentyzm dochodził zenitu? Tak nie jest, gdyż w innych dziedzinach życia ekonomicznego objawiamy dość ruchliwości i nie dajemy się prześcignąć wrogim dla nas czynnikom. Rezygnacyi w nas ani śladu, i wszędzie stajemy do zapasów gotowi.

Jednakże zanadto jesteśmy smagani od losu, i pod tyloma ciosami, co w nas jednocześnie walą taranem, energia niejednego złamać się może i wytworzyć w niem niezdrowe przeświadczenie o bezcelowości dalszego zmagania się z różnemi przeciwnościami.

Nadto tegoroczna klęska żywiołowa, która w kieszeni każdego rolnika lukę wyszczerbić musiała, każe przedewszystkiem myśleć o naprawie własnych interesów. Jak tu więc radzić o sprawach publicznych, kiedy osobiste kłopoty wymagają całego natężenia, aby zaciągniętym zobowiązaniom zadośćuczynić.

Dodajmy jeszcze fatalne komunikacye, drogi do wiosennych roztopów podobne, a dziwić się nie będziemy, iż w dniu 28 ub. m. stawiła się w lokalu T wa bardzo szczupła garstka.

Odbyło się więc tylko posiedzenie rady pod przewodnictwem prezesa p. Balińskiego, z udziałem radców: Szczęsnego Poniatowskiego, Bolesława Wydżgi, mec. Felińskiego, Adryana Dworzyckiego, Adolfa Dirksa oraz członków p. p. Studzińskiego, Masiulisa i Szczepana Wardeńskiego.

Rozpatrzono kilka spraw, zasługujących na baczniejszą uwagę.

Odczytano przedewszystkiem list p. Władysława Ossuchowskiego, który, opierając się na wzmiance w Nr. 277 „Dziennika Kijowskiego" z dnia 18-go października o kolejce podjazdowej: Kiwerce-Kołko Rafałówka, prosił o wyjaśnienie drogą dyskusyi w Radzie na ogólnem zebraniu: 1) jakie są w rejonie działalności łuckiego T-wa potrzebne kolejki podjazdowe i 2) która z nich jest najpilniejsza.

P. Szczęsny Poniatowski, który w imieniu łuckiego T-wa roln. popierał w kijowskim komitecie rejonowym budowę wymienionej kolejki, wyjaśnił, iż kolejka ta obsługiwać będzie lasy prywatne i skarbowe. Główny towar obrotowy: to materyał budulcowy i opałowy z tych lasów, wobec czego kolejka opłaca się ekonomicznie. Powinna dać 135 tys. rb. dochodu n e t t o.

Na następnych posiedzeniach komitetu mowa była jeszcze o innych kolejkach: Łuck Drużkopol, Jampol—Ostróg lub Szepetówka. Kolejki te jednak nie doznały poparcia ze strony przedstawicieli rządu. Natomiast postanowiono przeprowadzić linię z Krzemieńca do Poczajowa, lubo kosztorys wykazywał stratę i przeciwko tej budowie p. P. oponował.

Podnosił jeszcze p. P. na sesyach komitetu kwestyę taryfy półwagonowej. Obecnie za obowiązującą uważa się norma 1,000 pudowa. Jeżeli ładunek nie dochodzi do ćwierci wagonu to kolej traci. Taryfa powinna być średnia pomiędzy pudową a wagonową.

Zasługuje wreszcie na wyróżnienie referat agronoma p. Władysława Kociejowskiego „o zasadach teoryi selekcyi".

Treść jednak tego referatu, popartego licznemi ilustracyami, jako zbyt specyalną, opuszczamy.

W końcu sesyi plenipotent dóbr Berezneńskich p. Małyńskiego, pan Studziński komunikował szczegóły o założonej w tych dobrach dla badania różnych ulepszeń fermie łąkowej i ofiarował 500 rb. na fermę doświadczalną przy łuckiem T-wie rolniczem.

AWR.

Optymizm gospodarczy.

(Artykuł p. Kokowcewa w „Nord und Süd").

Niemcy, dla których Rosya jest nienasyconym rynkiem zbytu, wykazują coraz to większą chęć zapoznania się z blizka z tym rynkiem. W tym celu redakcya miesięcznika „Nord und Süd", pragnąc zasięgnąć jaknajbardziej źródłowych wiadomości o Rosyi, zwróciła się do wybitniejszych rosyjskich działaczy państwowych i społecznych, z prośbą o przysłanie charakterystyki politycznego i ekonomicznego stanu Rosyi współczesnej.

W wrześniowym zeszycie „Nord und Süd" znajdujemy artykuł prezesa rady ministrów p. Kokowcewa, w odnośnej sprawie, pod tytułem „Optymizm gospodarczy".

Artykuł ma charakter listu do wydawcy miesięcznika; artykuł ten zasługuje na uwagę, podajemy go więc w streszczeniu.

P. Kokowcew wychodząc z założenia, iż podstawą dobrych stosunków i wzajemnego szacunku pomiędzy sąsiadami jest ich dokładna a blizka znajomość, zaznacza na wstępie, iż chociaż Rosyę łączą ściśle a liczne węzły ekonomiczne z całą niemal Europą, jednak Europa do tego stopnia powierzchownie zna Rosyę z przygodnych artykułów w pismach i pobieżnych monografii, iż bardzo wielu, spotykając się z poszczególnymi przejawami życia rosyjskiego, doznaje nieraz uczucia astronoma, który odnajduje jakąś nową planetę w przestworzu nieba.

Jako na jeden z faktów potwierdzających powyższe zdanie p. Kokowcew wskazuje na „ekspedycyę" niemiecką, która objeżdżała Rosyę w roku bieżącym. Uczestnicy ekspedycyi przyznali wprost, iż widzieli w Rosyi wiele rzeczy, o których nie tylko nie mieli pojęcia, ale o których nawet nie słyszeli.

Tu p. Kokowcew wspomina o swojej rozmowie z wydawcą miesięcznika „Nord und Süd", w której ten ostatni, nazywając siebie stronnikiem „optymizmu gospodarczego", wyraził przekonanie, iż temuż optymizmowi hołduje i p. Kokowcew, co się przebijało w jego niejednokrotnych wystąpieniach w instytucyach prawodawczych.

Owóż p. Kokowcew przyznaje się najzupełniej do tego „gospodarczego optymizmu" i obiecuje go uzasadnić, w swojej notatce, zastrzegając się jednocześnie, że nie będzie ona traktatem, opartym na danych naukowych, które w Rosyi są niedokładne a tem samem i nie bezsporne, ale li tylko pobieżnem zestawieniem dodatnich faktów, których prawdziwości nie mogą obalić ni mówcy parlamentarni, ni uprzedzeni badacze.

P. Kokowcew opiera swój optymizm na dwóch, zdaniem jego, niezaprzeczalnych faktach: na nieustannej poprawie finansowego stanu państwa i na wzroście dobrobytu jego ludności. O stanie finansowym Rosyi p. Kokowcew tak mówi:

„Przypomnijcie sobie koniec 1905 i początek 1906 roku. Skończyła się wojna, poczęły się rozruchy; stanęły koleje, poczty, na ulicach Moskwy pojawiły się barykady. Europa uważała Rosyę za straconą; mówiono o niej, omal że nie w czasie przeszłym, d-r Martin przepowiadał bankructwo. Rzeczywiście państwo zmuszone było zaciągnąć olbrzymią pożyczkę zewnętrzną na pokrycie kosztów wojny; renta państwowa spadła do 67 za sto. Od tego czasu upłynęło zaledwie 6 lat i oto stan ten opłakany zmienił się do niepoznania. Państwo spłaciło 200 milionów rb. długu i ma obecnie możność spłacania go dalej po 150 milionów rb. rocznie. Renta państwowa podniosła się do 94, pożyczka paryska z 88 w 1906 roku stanęła dziś na 105. Ogólny zaś, stosunkowo nizki, kurs papierów nie jest dziś zjawiskiem tylko rosyjskiem, a ma przyczyny wspólne z obniżeniem wartości papierów niemieckich i angielskich. Nakoniec, zagrożona waluta złota wytrwała ciężką próbę wojny i wstrząśnień wewnętrznych i dzisiaj wspiera się znów na mocnych podstawach, o tem świadczą najlepiej zapasy złota w skarbie państwowym i w bankach europejskich. Zapasy wolnej gotówki wyczerpane skutkiem wojny, obecnie, wedle sprawozdania na dzień 1 stycznia r. b. stanowią znów poważną sumę 450 mil. rubli, jej znaczenie potwierdza tak wybitny krytyk-finansista jak angielski kanclerz skarbu p. Lloyd-George".

Tyle o finansach. Dalej p. Kokowcew mówi o podniesieniu dobrobytu ludności, który również usprawiedliwia jego „optymizm".

„Znany mi jest zarzut ogólny,—pisze p. Kokowcew,—iż dobry stan finansów państwowych jest tylko pięknym frontonem, za którym kryje się nędza ludności. Wprawdzie nigdy nie umiałem rozwiązać zagadki, w jaki sposób państwo, w którem ludność nie jest w stanie płacić podatków, gdyż ginie z nędzy i pijaństwa, może poprawiać swój stan finansowy i zwiększać rokrocznie swój budżet o całe setki milionów, tej zagadki nie umieli mi wyjaśnić i moi przeciwnicy. Gotów jednak jestem przyznać, iż zadawalający stan finansów państwowych nie dowodzi koniecznie dobrobytu ludności. Nie będę również wskazywał tu na kolosalny wzrost wywozu zboża z Rosyi, gdyż twierdzą ogólnie, iż Rosya wywozi zboże, którego jej samej braknie, że ludność nie zna dostatku i odmawia sobie w najniezbędniejszych potrzebach, byle módz nasycić nielitościwego molocha, t. j. państwo i jego fiskalne wymogi. Gotów jestem powołać się na inny szereg faktów, którym nie można zaprzeczyć, a które sprawdzić łatwo".

Tu p. Kokowcew zsyłając się na statystykę komory celnej za ostatnie pięciolecie, która wykazuje sprawny wzrost importu, szczególniej maszyn i narzędzi rolniczych, zapytuje: „kto za to zapłacił, jeśli ludność była zrujnowana i pozbawiona kawałka chleba"? Dalej autor, wskazując na kolosalny wzrost oszczędności, na godny podziwu rozwój kooperacyi, na rosnącą stale konsumcyę cukru, na rozwój przemysłu górniczego i fabrycznego, czego dowodem są różne „głody" naftowe, węglowe, cementowe, żelazne, znowu pyta: „czy można wspomniane fakty uważać logicznie za dowód ekonomicznego upadku"?

Nakoniec, dotykając reformy agrarnej autor cytuje takie cyfry: w ciągu ostatnich lat sześciu bank włościański dopomógł włościanom do kupna 4 i pół milionów dziesięcin ziemi; 2 i pół miliony dziesięcin bank zakupił od właścicieli większych i rozprzedał pomiędzy włościan; na tej ziemi kupnej i na takiejże, jeśli nie większej, ilości ziemi nadziałowej, dawniej wspólnej, a dzisiaj indywidualnej własności włościan, wprowadza się nowy, ulepszony system rolnictwa. Dla sprawdzenia tego faktu dość zapytać firmy niemieckie: na jaką sumę przesłały one do Rosyi maszyn i narzędzi rolniczych w ciągu 4 lat ubiegłych?—Swój „optymistyczny" artykuł kończy p. Kokowcew temi słowy: „Co wywołało te, tak pocieszające zjawisko? Ja widzę jasno jedną przyczynę. Rosya ma 165 milionów ludności zdolnej i pracowitej; ma najrozmaitsze klimaty; jej bogactwa nieobliczalne, jak nieobliczalna jest pracowitość i niezaprzeczalne uzdolnienie jej ludności. Tu jest klucz do rozwiązania trudnej zagadki. Niech tylko ludność ma zapewniony spokój zewnętrzny i wewnętrzny, niech jej będzie dana możność spokojnej i samodzielnej pracy, niech ma pomoc nauki i dobrego rządu, wówczas każdy kto kocha Rosyę będzie wraz ze mną stronnikiem „gospodarczego optymizmu".

Tyle p. Kokowcew.

Słowem: idylla, skarb pełny, ludność szczęśliwa. I jak tu nie być optymistą?

W ciszy gabinetu, przy odpowiedniem oświetleniu, szeregi imponujących cyfr tworzą czasem miłe złudzenia.

Z Cesarstwa.

— „Dziennik Petersburski" pisze: „Jak nam komunikują budżet na rok 1913 będzie zaopatrzony w referat, który wszakże będzie zakończony nie wcześniej, jak w grudniu. W referacie tym ministerstwo skarbu zamierza przedstawić szczegółowe dane o rozwoju ekonomicznym Rosyi w ciągu ostatnich 5 lat".

— W ciągu ostatnich paru dni mają miejsce ciągłe narady wybitnych przedstawicieli centrum Rady Państwa w kwestyi zapobiegnięcia rozłamowi w grupie centrum. Rozłam ten może nastąpić z powodu zamiaru, jaki żywi prawicowe koło centrum, pod przewodnictwem hr. D. Olsufiewa i N. Zinowiewa, odłączenia się od centrum z powodu „zauważonej w tej grupie przewagi inorodców". Prawicowi członkowie centrum zwracają uwagę, iż polacy i mieszkańcy kraju nadbaltyckiego, których w grupie jest 18, dzięki swej punktualności i zdolnościom do pracy, zajmują w centrum stanowisko kierujące. Kółko p. Olsufiewa postanowiło utworzyć grupę samodzielną, bez udziału inorodców. Grupa ta nazwana zostanie „grupą umiarkowanych prawicowców". Oprócz prawicowców wejdą do niej bezpartyjni i neudhardtowcy. Na leadera i prezesa nowej grupy przeznaczają N. Bałaszowa.

— W kołach kierujących Rady Państwa wszczęły się debaty o oczekiwanej i pożądanej zmianie prawa wyborczego. Rząd ma przedstawić Dumie Państwowej projekt bardziej konserwatywny, dotyczący wyborów do Dumy Państwowej. Podług zdania sfer kierujących, zatwierdzenie tego projektu przez Dumę Państwową, przy nowem jej składzie, jest zapewnione.

— Podług wiadomości, jakie posiadają w Dumie koła kompetentne, rząd ma zamiar udzielić żądanych wyjaśnień w sprawie postępowania administracyi w czasie wyborów nie oczekując miesięcznego terminu od czasu wniesienia interpelacyi. W kołach rządowych mają nawet zamiar udzielić wyjaśnień na interpelacyę w sprawie nadużyć w czasie wyborów natychmiast po wniesieniu danych interpelacyi, ażeby zmusić większość Dumy Państwowej do ich odwołania.

— W celu umocnienia stanowiska już istniejących oraz nowootworzonych rosyjskich początkowych szkół w Finlandyi, rada ministrów dała pozwolenie ministrowi oświaty na wniesienie do Dumy Państwowej projektu o asygnowaniu na ten cel 96,263 rb.

Stara Zagora.

8 listopada.

(„Gazeta Narodowa" drukuje poniższe urywki z listu o. Jana Czekaja Zmartwychwstańca i misyonarza wśród Bułgarów do o. Jagały Zmartwychwstańca we Lwowie).

„Nie będą opisywał operacyi wojennych, ale postaram się podać ciekawe szczegóły z misyą naszą złączone, a o których zapewne żadna gazeta jeszcze nie pisała: będą więc te szczegóły dla świata nowością i nie spóźnioną.

„Przybył tu pewien chłopiec z naszego gimnazyum adryanopolskiego, odwiedziłem go więc zaraz, aby się dowiedzieć, jak z Adryanopola dostał się do Starej Zagory i co się dzieje z naszymi w Adryanopolu. Otóż opowiedział mi, że rosyjski konsul podjął się przeprowadzenia wszystkich chłopców naszego za-

---

Piotr Choynowski. 6)

Historya — naiwna.

Ukłuło go to w samo serce. Ze spuszczoną głową bełkotał ponuro:

— Ja mam prawo!... mam prawo!...

— Co za prawo? Znamy się ledwie tydzień, ja pana nie kocham...

— A widać!...

Uśmiechnęła się.

— Pan mnie również.. Pan milczy? No, przecież nic...

Malarz kopnął z wściekłością kawałek węgla z pod pieca.

— Pewnie, że nie!

— Więc poco te dziwne historye?

Uczuł znowu, że wśród powodzi wyrazów prawda tonie powoli, jak dziurawa łódź. Ta prawda, której sam jasno sformułować nie potrafił, niewyraźna, a męcząca... Na wspomnienie wczorajszego dnia krew zakipiała mu w żyłach. I ona jeszcze ma racyę! Rozkoszna, jakby nigdy nic! Miotał się przez chwilę po pokoju, jak waryat:

— Ja nie chcę być na pani łasce! Nie chcę zależeć od widzimisię, od fantazyi! „Przyjdę, albo nie przyjdę" — jak się pani spodoba?! Nie!.. Ja też mam pewne prawa! Jeśli równość, to równość! dla obu stron!

Milczała.

— Dlaczego pani nie odpowiada? Czemu się pani nie broni?!

— Bo nic nie rozumiem.

I, siadając, dodała z flegmą:

— Zresztą jest to nudne.

— Dla pani nudne tylko?!

— No chyba. O cóż bo panu chodzi?

— Chcę wiedzieć, jak się pani nazywa, kto pani jest, i wszystko, wszystko... Sam także powiem, co tylko pani zażąda...

— Proszę się nie trudzić—nie ciekawam.

Kolski aż drętwiał pod tym chłodem.

— Nie powie pani?!

— Nie.

— Dlaczego?!

— Ach, Boże!... Bo pana nie znam.

— Toż właśnie niech pani posłucha... Nazywam się...

Ziewnęła.

— Kiedy mnie to nic nie obchodzi.

Teraz już sposobu niema — zamknęło się koło! Nie powie, bo nie zna, nie pozna, bo nie chce... Punkt! Oparty o szafę, Kolski zaciekle targał bujną czuprynę, by przecież dobyć jeszcze jakieś argumenty z mózgu wyciśniętego, jak cytryna. Nic i nic. Wyglądał przy tej operacyi tak żałośnie, iż ulitowała się wreszcie:

— No i po co to wszystko? Choć już wiem... Pan ma żal za daremne czekanie. Dobrze. Na przyszłość zawiadomię kartką, że nie mogę... kontent?

Milczał dumnie, nie podnosząc na nią oczu.

— No... Teraz niech siądzie... tu.. koło mnie...

— Nie chcę.

Słyszał jak przeszła ku drzwiom. Dopiero na szelest ubrania ruszył niedbale, by jej pomódz. Nieprzytomnie otworzył drzwi wejściowe, puścił ją i zamknął je z powrotem... Skończyło się. Stał chwilę nie dysząc prawie, cały wsłuchany w szybkie kroki po schodach... Raz, raz, raz... raz, raz, raz... Pierwsza kondygnacya, druga kondygnacya... Nagle szarpnął za klamkę i wypadł jak szalony. Przechyliwszy się przez poręcz rzucił w ciemną jamę klatki chrapliwy, stęskniony szept:

— Wróć!...

I drugi raz:

— Wróć!...

Kroki stanęły. Za sekundę, piorunowymi susami był już przy niej i objąwszy ją w pół prowadził na górę, miamląc pokornie:

— Daruj!... Niech będzie wszystko, jak chcesz... jak pani chce...

Coraz to schylał się do jej ręki, kryjąc twarz i oczy w mroku, by nie dostrzegła w nich jasnych, dziecinnych łez.

A ona wodziła mu dłonią po włosach z zawstydzeniem:

— Dzieciaku ty!... duży dzieciaku!...

Tak niefortunny wynik zniechęcił go do wszelkich prób zmiany stosunku. Najlepiej puścić cugle losowi, rzucić ster—niech wodą niesie. Może się gdzie po drodze jaka gościnniejsza wyspa trafi... A choćby i nie—byle ściąć zęby i tak dotrzymać!...

Więc też zwarł się i milczał. Zaraz od następnego dnia, gdy ona w jakiejś chwili zapamiętania ustami nabrzmiałemi krwią szeptała mu do ucha upalnym, rwącym oddechem:

— Wiesz... chciałam już nie przyjść więcej... c'etait bete wczoraj... Mais t'es si gentil!... Mały, niemądry chłopak! Wiesz, kto jesteś?... Niemądry chłopak!

Nie odpowiedział ani słowa. Tylko serce zadzwoniło w nim na alarm, szybko, szybko, jak sygnaturka. Mogła była wcale nie przyjść! chciała nawet!.. Właściwie nic temu nie stało na przeszkodzie. Zginęłaby w mieście, jak nazawsze giną te piękne, w przelocie widywane panie. Niewiadomo również kto są i jak żyją. Tulił policzki do jej pachnącego ramienia, by czuć, by się upewnić, że jest przy nim, jest choć z łaski.

Tego wieczoru wypadł za nią i szedł w oddali kryjąc się pod ścianami jak szpieg. Wypatrywał oczy, by nie zgubić wśród tłumu jej eleganckiej sylwetki i mimowoli ocknął mu się w duszy ów pierwszy wesoły dzień, jazda tramwajem, pościg...

Westchnął. Tak dobrze było mu wtedy, swobodnie! „Ech, miał Swida racyę—lepiej nie zaczynać", myślał. Lecz w tej samej chwili, dojrzawszy znany i ponad wszystko mu miły ruch wązkiej ręki, jakim poprawiała kapelusz, otrząsnął to uczucie z uśmiechem. Niech tam będzie jak chce! ocho, da sobie radę! Pierś wzbierała mu dumą, gdy widział jak przechodnie co młodsi, odwracają w pośpiechu głowy, by zobaczyć ją raz jeszcze. Chciało mu się wówczas zatrzymać pierwszego gapia z brzegu i parsknąć mu prosto w nos: „Moja jest! moja—aha!"; ledwie mógł zapanować nad sobą, by podbiegłszy, nie szepnąć jej do różowego z mrozu ucha jakich radosnych słów... Wstrzymał się jednak, pamiętając o celu wyprawy. Na którymś rogu wzięła fiakra. Wpadł do drugiego. Jechać, a zawsze w pewnej odległości! Stanęła przed wspaniałym hotelem w najnowszej dzielnicy miasta i Kolski widział przez okienko karetki nizkie ukłony fagasów, gdy wchodziła. „Arystokratka, oczywiście arystokratka..." Zapłaciwszy nieprawdopodobną sumę dorożkarzowi, zapisał nazwę hotelu i wrócił do domu przybity tą pewnością, lecz znacznie spokojniejszy. Coś wie przynajmniej, ma wreszcie jakąś zaczepkę...

Odtąd zaczęło się dla Kolskiego łowienie chwil, życie na godziny i sekundy. Runął w szał, jak w morze złotego ognia, legł na iskrzących falach i dał im się kołysać z bezwładną rozkoszą. Na wszystko, co z nią nie było związane, ogarnęła go tępa senność; zabijał czas bezmyślnie, marząc o porze, gdy przyjdzie znowu. Nie chodził już do Akademii. Po co? nie przybliży to do niej ani o minutę—stracony wysiłek. Zmęczony nudą kupował w antykwarniach na funty przedziwne opowieści, kładł to przy kanapie na ziemi i pogrążał się w tajemniczym świecie niesłychanych zbrodni, sytuacyi pełnych zielonkawego światła zgrozy, zdarzeń, pękających w mózgu jak race... Wszystko sprawiało w głowie dziwny szum, darzyło zapomnieniem, niby jednostajny turkot młyńskiego koła.

Poza tem myślał o niej ciągle. Już od samego rana czyhała nań męka oczekiwania. Oto lekki stuk do drzwi, bolesny, jak do odkrytego serca. Posłaniec, rozumie się, posłaniec! z wieścią, że dziś nie przyjdzie, że wykreślą mu z życia cały długi dzień! Wchodzi M-me Schneider z kawą. „Morg'n..." Kolski oddycha swobodniej, mimo drących zeń pasy spojrzeń starej. „Trzeba zapłacić jędzy i wynieść się gdzie do djabła" — marzy leniwie, zdając sobie jednocześnie sprawę z niewykonalności projektu. Wszystko mu zresztą jedno! Chlipie gorący napój, by przewróciwszy się potem na drugi bok, spać, spać jeszcze parę godzin, spać jak najdłużej, póki znużone powieki nie odewrą się same jak przejrzały owoc. Zegarek tika niespokojnie przy łóżku... Jedenasta.

(D. c. n.).

kładu do Bułgaryi. Wywiózł ich on naprzód do Konstantynopola, a stamtąd wysłał ich na rumuńskim okręcie do Rumunii, skąd przez Dunaj dostali się do Bułgaryi. Wszyscy ojcowie Zmartwychwstańcy pozostali w Adryanopolu, siostry miłosierdzia nie wysłały nigdzie swojej dziatwy, a to dlatego, że turcy cały zakład tak sióstr, jak i nasz zamienili na szpital, i że uczennice obsługują rannych. Zakłady te są więc ze strony turków zabezpieczone, a i bułgarzy niewątpliwie będą je oszczędzać, znane jest bowiem dobrze ich armii położenie Adryanopola i wiedzą, w których budynkach mieszczą się głównie rodziny bułgarskie; przedewszystkiem będą oszczędzali nasze zakłady, wiedząc, że w nich tyle żeńskiej młodzieży bułgarskiej znajduje się na usługach rannych. A co najważniejsze, że stąd od nas zostały wniesione prośby do króla Ferdynanda, ażeby kule armatnie armii bułgarskiej omijały tak nasz zakład, jak i sióstr.

Taką prośbę ja naprzód zaniosłem do króla d. 29 października, gdy król tego dnia był w naszym kościołku[1]) na żałobnej mszy za duszę ś. p. Witolda ks. Czartoryskiego, którego do swojej rodziny zalicza, bo jego matka Małgorzata jest siostrą ojca królewskiego. Tego dnia król Ferdynand dość długo rozmawiał ze mną po mszy św., podnosząc głównie wysoce świątobliwe życie ś. p. Witolda, o którym nawet się wyraził, że powinno przyjść do jego kanonizacyi. Po żałobnej mszy św. za duszę ś. p. Witolda, król zażądał, ażebym otworzył Tabernakulum i odśpiewał supplikacye, przezemnie po bułgarsku ułożone, o pomyślną wojnę dla Bułgaryi i o zachowanie ludności wojujących narodów od nieszczęść. Po suplikacyach, odśpiewawszy „Tantum ergo", udzieliłem błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem. Król, zamawiając to nabożeństwo, powiedział, że dziś rozpoczynają się czynności wojenne około Adryanopola i dlatego pragnął w szczególniejszy sposób polecić siebie i swoje wojsko Bogu. A gdy po tem nabożeństwie król rozmawiał ze mną, prócz innych spraw także o sprawie bombardowania Adryanopola, powiedziałem mu, że tam jest wielki nasz i sióstr zakład, w którym się wychowują i kształcą dzieci bułgarskie w liczbie około 200 i że najprawdopodobniej nigdzie nie zostały wysłane, więc prosiłem króla, aby jeden i drugi zakład przy bombardowaniu oszczędzano. Król chętnie przyjął tę moją prośbę i polecił swojemu otoczeniu, aby o przyjęciu przezeń tej mojej prośby dano znać armii.

„Drugą taką samą prośbę zaniosła do króla osobiście tej niedzieli po sumie, gdy król się z nami żegnał, wyjeżdżając do Jambolu i dopuszczał do siebie na rozmowę, „tutejsza bułgarka, która u sióstr ma córkę, a która zarazem ma syna na wojnie i o którym żadnej wiadomości dotychczas nie odebrała; prosiła więc króla, aby jej doniesiono, czy jej syn już został zabity, czy jeszcze żyje; ale niemniej gorąco prosiła, ażeby przy dalszem bombardowaniu Adryanopola zakład sióstr oszczędzano. Król kazał również swojemu otoczeniu pamiętać o wykonaniu tych dwóch próśb mojej parafianki[2])."

Rzeczpospolita żydowska.

Warszawski żargonowy „Hajnt" donosi, że wielkie zainteresowanie w Londynie wywołał projekt, podany przez angielskiego „Observer".

Pismo to doradza, ażeby z Salonik, zajętych obecnie przez greków, utworzyć wolne miasto portowe, rodzaj rzeczpospolitej żydowskiej, w której rządziliby żydzi, a protektorat nad miastem objęłyby obce mocarstwa.

Projekt ten naturalnie sprawił żydom londyńskim radość nie małą, wpływowsi naradzają się już nad jego urzeczywistnieniem, a żargonowe „Hajnt" dało również wyraz swemu zadowoleniu.

W „Observer" czytamy również przytoczoną rozmowę współpracownika tego pisma z szowinistycznym poetą, Izraelem Zangwill'em, który naturalnie popiera jak może sprawę rzeczpospolitej w Salonikach.

„Już w r. 1910 — mówi poeta żydowski — zwracałem uwagę żydów salonickich, że powinni oni odegrać poważną rolę w dziejach żydowstwa otomańskiego. Wówczas spodziewałem się jeszcze, że Turcya przeprowadzi planowane reformy i że żydzi będą mogli pracować razem z turkami. Teraz jednak, wobec zmienionej sytuacyi, mają żydzi prawo żądać autonomii, na równi z innymi narodami. Saloniki są jedynem miastem na świecie, gdzie żydzi odgrywają tak wybitną rolę, a propozycya, jaką czyni „Observer", jest bardzo logiczna. Jeżeli żydzi saloniccy wydali takiego męża stanu, jak Dżawid-bey, który piastuje tekę w tureckim gabinecie, można też mieć uzasadnioną nadzieję, że potrafią rządzić się sami.

„Żydzi saloniccy przyczynią się z pewnością do podniesienia dobrobytu kraju i do jego rozwoju ekonomicznego, a przez to i żydzi całego świata staną na równi z innymi narodami.

„Saloniki staną się schroniskiem dla wszystkich prześladowanych żydów, przez co wzrastać będzie ludność miasta z wielkim dla kraju pożytkiem."

Zangwill wyraża jaknajbardziej różowe poglądy na przyszłe rządy żydowskie, które mają się odbywać pod hasłem wolności i równości. Pozostaje sprawa wyboru prezydenta, ale to jest szkopuł najmniejszy—udadzą się po radę do Willson'a, gdyż urząd ten piastować ma koniecznie żyd amerykański—może będzie nim Oskar Strauss, dobry znawca stosunków bałkańskich.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 13 (26) Dydaka W., Zebiny.
Jutro 14 (27) Jukunda B. W.

Wschód słońca o godz. 7 m. 33.
Zachód słońca o godz. 4 m. 1.
Długość dnia godz. 8 m. 28.

Kalendarzyk historyczny.

26 listopada n. st.

Roku 1812. Wielka armia rozpoczyna przeprawę przez Berezynę pod Studzianką. Przechodzi korpus Oudinota z dywizyą Dąbrowskiego.

— **Teatr polski.** W czwartek po raz pierwszy teatr polski wystawia doskonałą, pełną humoru komedyę Riveir'a i Besuard'a p. t. „Mój przyjaciel Tadzio", która na wszystkich scenach doznawała wielkiego powodzenia.

Na sobotnie popularne przedstawienie kierownictwo teatru polskiego przygotowuje nader interesujące widowisko, na które się złoży wspaniała powieść sceniczna Jerzego Żuławskiego p. t. „Eros i Psyche", utrzymująca się stale na repertuarze teatrów warszawskich i innych. Główne role wykonują pp. Orleńska, Rychłowski i Tatarkiewicz.

W niedzielę ukaże się najnowsza komedya, grana obecnie z niebywałem powodzeniem na scenie teatru „Nowego" w Warszawie—„Dobrze skrojony frak", komedya-satyra w 4 ch aktach Dregeli.

— **Sprawcy awanturniczych demonstracyi.** Ujęci dnia 11 go listopada wieczorem przy ul. Włodzimierskiej awanturnicy: student uniwersytetu Wadim Sokolski, ekstern Anatol Karpow i czeladnik jubilerski Korniej Szewczenko, przyznali się do awantur, które wyprawiali przed księgarnią ukraińską austryackiego poddanego P. Ławrowa i w klubie ukraińskim „Rodina". Przypuszczają, że ciż sami awanturnicy są również uczestnikami demonstracyi, jakie miały miejsce przed konsulatem austryackim. Aresztowanych osadzono w cyrkule starokijowskim aż do czasu rozstrzygnięcia ich sprawy przez gubernatora w drodze administracyjnej. Kopię protokułów, spisanych z powodu awantur, wręczono administracyi klubu i właścicielowi księgarni, aby mogli wytoczyć powództwo cywilne. Student Szymanskij był tylko świadkiem awantur. To też po zbadaniu przez policyę został uwolniony.

— **Ogólne zebrania.** W ciągu bieżącego miesiąca odbędzie się szereg ogólnych zebrań akcyonaryuszów przedsiębiorstw cukrowniczych: dnia 18-go listopada ogólne zebranie Towarzystwa cukrowni „Gródek" o godz. 2-ej po poł. (Luterańska 26); dnia 25 listopada o godz. 3 ej po poł. i dnia 27-go o godz. 4 ej po poł. — nadzwyczajne zebrania akcyonaryuszów Towarzystwa cukrowni Aleksandrowskich (Aleksandrowska 43); dnia 2 go grudnia—Towarzystwa koriukowieckiej piaskowni-rafineryi (Aleksandrowska 43) o godz. 4 ej po poł.

— **W sprawie eksportu mięsa do Niemiec.** W końcu b. m. w kijowskiem Towarzystwie rolniczem odbędzie się posiedzenie w sprawie eksportu mięsa rosyjskiego do Niemiec. Oprócz członków Towarzystwa rolniczego w zgromadzeniu wezmą udział członkowie specyalnej komisyi przy kijowskiej izbie eksportowej, mającej na celu rozpatrzenie warunków eksportu mięsa rosyjskiego do Niemiec. Na zgromadzeniu odczytany zostanie poświęcony tej sprawie referat p. S. Ostapenki, którego treść podaliśmy w jednym z ostatnich numerów naszego pisma. Wspomniany referat poddany zostanie dyskusyi, poczem zgromadzeni zadecydują, czy eksport mięsa rosyjskiego do Niemiec jest dla kraju naszego pożądany, czy też nie.

— **Temperatura na Dnieprze.** W ciągu dnia 11-go listopada na Dnieprze pod Mohylowem temperatura powietrza 1°, wody 1°; pod Łojewem na rzecze kra; pod Kijowem powietrza—1°, wody 1°.

— WYBRYKI PIJAKA. W niedzielę wieczorem na ul. Aleksandrowskiej policya aresztowała pijanego I. Flaniana, który z nożem w ręku rzucał się na przechodniów.

— OPARZENIE. Wczoraj w d. Nr. 22 przy ul. Skobelewskiej miał miejsce straszny wypadek. Dwuletnia dziewczynka Helena Awramczenko — córka konduktora — zbliżyła się zanadto do pieca, wskutek czego zapaliło się na niej ubranie. Płomień ogarnął szybko dziecko i zanim zdołano go ugasić A. odniosła ciężkie poparzenia. Lekarz „Pogotowia" zastał dziewczynkę nieprzytomną. Poszkodowaną odwieziono do szpitala robotniczego.

— KRADZIEŻE. W d. Nr. 9 przy ul. Olegowskiej dokonano kradzieży ubrania z mieszkania N. Gorczyńskiego.

— W d. Nr. 23 przy ul Wołoskiej okradziono mieszkanie A. Kornijenki.

— Na rogu N. Wału i Konstantynowskiej skradziono G. Kapikowi w tramwaju portmonetkę z 40 rublami. Jeden ze złodziei S. Kriaki został ujęty.

— NAPADY. W pobliżu szpitala Kiryłowskiego dokonano napadu na N. Sołowjewa, któremu rabuś wyrwał zegarek. Rabusia ujęto.

— Przy ul. Wwiedeńskiej kilku napastników usiłowało skraść palto P. Czerepańskiemu. Rabunek nie powiódł się i jeden z napastników został aresztowany.

— FAŁSZYWE BANKNOTY. Wczoraj przyszedł do magazynu Karantbajwela (plac Dumski) posłaniec I artelu D. Chorużenko z prośbą o zmianę banknotu 25 rb.

Banknot okazał się fałszywym, nader nieumiejętnie podrobiony. D. Chorużenko oddano do rozporządzenia policyi. Na badaniu początkowem Chorużenko oświadczył, że dostał ów banknot od jakiegoś nieznajomego na Kreszczatyku, lecz później wskazał swego brata P. Chorużenko, który wczoraj przyjechał do Kijowa z m. Chodorkowa.

Podczas rewizyi u D. Chorużenki znaleziono drugi banknot 25-rublowy, zaś w mieszkaniu braci znaleziono pieniądze, otrzymane prawdopodobnie ze zmiany fałszywych banknotów.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Wczoraj w d. Nr. 2 przy placu Siennym 14 letni uczeń Wasyl L. zażył amoniaku w celu samobójczym. Desperata odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego. Przyczyną zamachu jest jakiś dramat szkolny.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 12 (25 listopada) 1912 r.

	g. 7 rano	g. 1 po poł	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel	—2,4	—1,4	—1,0
Barometr przy O w mm	751,6	750,7	749,5
Stop. wilgotności w proc.	86	84	92
Kier. i szyb. wiat. (w m. n.	Płdn.	Płdn.	0
Chmur. wedł. 10 st. sys.	10	10	10
Ilość opadów w mm.	—	—	—

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp powietrza w ciągu doby	—1,0
Najniższa	—4 1
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	—1,6
Wielol. przeć. temp. pow. w ciągu doby	—0,2

Ogólny stan pogody w Rosyi europejskiej oznaczony na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Opady notowano we wszystkich rejonach, oprócz pasu południowego; temperatura niższa od normalnej na południ.-zachodzie, wyższa—w pozostałej Rosyi.

Pogoda przewidywana: słabe przymrozki w skrajnym pasie południowo-wschodnim, ciepło w pozostałych rejonach, opady możliwe we wszystkich rejonach oprócz południowego wschodu.

Z TEATRU I MUZYKI.

Teatr Polski w „Ogniwie".

„Śluby panieńskie" Al. hr. Fredry.

„Śluby panieńskie" uważane są do dziś, jako najlepszy utwór naszej literatury komedyowej.

Co jednak pozwolę sobie postawić wyżej ponad umiejętne opanowanie techniki scenicznej i artystyczne opracowanie całości i szczegółów tego dzieła, to szczerą i niezaprzeczoną jego polskość.

W „Ślubach" nie ma ani jednego zdania, ani jednego wyrazu, któryby coś bezpośrednio, czy też pośrednio o polskości mówił. Nie widać tam śladu ani haseł patryotycznych, ani żadnych wyraźnych idei, związanych z narodowością polską. Niema tam nawet stroju narodowego, ale tem niemniej cały utwór jest przesiąknięty duchem polskim po najdrobniejszy szczegół.

Bo taki sympatyczny szaławiła, jak Gustaw, tylko na równinach lubelskich mógł istnieć! Gustaw się lampartuje, ale hulaką nie jest. Lampartuje się z nadmiaru tężyzny dla której niema ujścia. Ale niechno zabrzmi apel wojenny, Gustaw pokaże czem i kim jest. Nie inni, tylko tacy jak Gustaw, szarżowali Samosierrę; nie inni, tylko tacy jak on, zrosili wszystkie ziemie Europy krwią własną w imię najświętszych haseł.

Gustaw płata figle bez złośliwości, umie przybierać różne postacie i pozory, nie będąc obłudnym; jest poetyczny w miarę, bez egrageracyi.

Niemniej polską postacią jest stary, rozumny i zacny Rodost. Rodost to ten sam Gustaw tylko zestarzały, tak samo, jak Gustaw, jest tym samym Rodostem, za młodości ostatniego. Wszak w sztuce Gustaw wspomina o jakimś zajściu na reducie i pojedynku Rodosta — czy nie o Dobrójską tu chodziło?

Nawet stary Jan jest postacią nawskroś typową polską. Bo nie potrafię sobie wyobrazić w innym narodzie tego bezgranicznego oddania, bez cienia niewolniczej uniżoności i uległości, jakie w Janie, względem Gustawa się widzi.

Najoiechętniej uznajemy za typ swojski płaczliwego, ślamszarnego Albina. Bo też jest to postać ogromnie skarykaturowana. Ale jeżeli wspomnimy na epokę czułostkową, jeżeli uznamy Albina za zabytek tej epoki, przyznać musimy, że Albinów miewaliśmy wśród naszych pradziadów.

I postacie kobiece „Ślubów" są bezwzględnie nasze, polskie.

Taka Dobrójska wzorowa matka, kobieta rozumna, matrona, zdobna cnotą i widocznymi śladami dawnej piękności, to żywy portret jakiejś prababki, uśmiechający się ze zlcconych ram do nas, prawnuków. Ale żadna postać „Ślubów" nie wyszła tak skończenie piękną z pod pióra wielkiego autora, jak dwie postacie dziewczęce Anieli i Klary.

Aniela, postać miękka, łagodna, pełna niewysłowionej dobroci i słodyczy. Bez czułostkowości wrażliwa na każdy ból i cierpienie. Zda się stworzona na to jedynie, aby kochać i być kochaną. Aniela może nie doda bodźca do czynu Gustawowi, ale poprzysiągłszy mu miłość pójdzie za nim, choćby na krańce świata. Nie zawaha się ani chwili, kiedy wypadnie pieszczoną dłonią chłodzić rozpalone czoło cierpiącego biedaka. Przepięknie charakteryzuje Anielę Chmielowski: „Śliczna, urocza, pełna wdzięku istota. Kwiat przecudny, kwiat naszej gleby rodzinnej".

Niemniej ciekawa, choć zgoła inna, jest postać Klary. Żywa jak iskra, samowolna, przekorna, lubi płatać figle na złość. Mężczyzn nienawidzi dziecinnie, bez zdawania sobie sprawy dlaczego. Ot, kilka w sekrecie przeczytanych książek, nie nazbyt wzorowe pożycie rodziców i zdaje się jej, że zna świat i ludzi, że zna gruntowne powody, aby nienawidzieć „ród krokodyli".

I dyktuje rotę, prześlicznej swą naiwnością dziewczęcą, przysięgi:

„Przyrzekam na kobiety stałość niewzruszoną
Nienawidzieć ród męski, nigdy nie być żoną".

A w tem wszystkiem istotnej treści nie ma i śladu—jest tylko pragnienie sprzeczki milutkiego, przekornego dyablika, bez myśli kokieteryjnej—jednem słowem dziecinna, dziewczęca poza.

Postać Klary jest traktowana bardziej pobieżnie, niż postać Anieli i domyśleć się trudno, czy z tego pięknego pączka rozwinie się heroina, czy też może tylko „herod baba".

Tak pozwalam sobie rozumieć „Śluby panieńskie" i postacie tej perły naszej literatury scenicznej.

Nazywają często ojca naszej komedyi polskim Molierem. Wydaje mi się to niestosowne, bo francuzi mają swego Moliera, który jest nawskroś francuskim, tak samo jak Fredro, pomimo wspólności form z ostatnim, jest pisarzem z charakteru twórczości bezwzględnie polskim. I niezmiernie mi trafia do przekonania Piotr Chmielowski, który trzy wielkie talenty komedyowe, rzymskiego Plauta, Moliera i Fredrę na jednym stawia poziomie.

Fredrę, podobnie jak wszystkie prawdziwe arcydzieła poetyckie, nie podobna słuchać bez pewnego skupienia, którego nawet szeroki humor fredrowski rozwiać nie jest w stanie. Co do mnie osobiście, zawsze ogarnia mnie przed podniesieniem zasłony lęk i obawa, czy interpretatorzy odniosą się do utworu z należnym pietyzmem, czy wulgarnem, brutalnem dotknięciem nie sprofanują arcydzieła. Ileż bowiem razy widziałem też same „Śluby" niemiłosiernie i arcy niekulturalnie traktowane!

Ale to nie mogło się zdarzyć przy reżyseryi p. Tatarkiewicza. Na scenie ujrzałem skromny, bezpretensyonalny salonik z pierwszej połowy ubiegłego stulecia. Ten salonik istny aglomerat kilku epok—epok, które nad tym dworkiem i przez ten dworek przeszły, czy to przy akompaniamencie tanecznych melodyi i wesołych pełnych nadziei dźwięków, czy to, kiedy wśród tych ścian zawisnął olbrzymi, beznadziejny smutek.

Oto stary zegar pradziadowski melodyjnie wydzwaniający godziny i kwadranse, oto świecznik z saskiej porcelany, duma o saskich czasach; oto gobeliny i sewrski wazonik, jakby wspomnienie o „królu Stasiu". A tam pod ścianą biurko empirowe, a nad niem miniatury i sylwetki. Jedna z nich przedstawia wojskowego—czy to nie bohater z Elstery?

Dla mnie, co pamiętam z dzieciństwa szczątki podobnych saloników, scena była żywem wspomnieniem owych czasów, a licznie zgromadzonej dziatwie chciało się głośno wołać: „Patrzcie, to tak mieszkali i żyli wasi pradziadowie!"

I artyści, podobnie jak ich kierownik, odnieśli się do perły naszej literatury z należnem umiłowaniem i pietyzmem. Pięknie brzmiał w ich ustach jędrny język i pełen świetnego rytmu wiersz fredrowski, stroje starannie dobrane i z wdziękiem noszone podnosiły wrażenie.

Nie wymieniam z wykonawców nikogo, bo wszyscy grali doskonale.

Sala była szczelnie wypełniona, a wśród publiczności było sporo młodzieży. Ale co najdziwniejsze, że na widowni prawie nie było stałych bywalców farsowo-teatralnych—same nowe twarze.

Ale mniejsza o to, kto wypełnił salę. Dość, że początek popularnych sobót zrobiony szczęśliwie, a to rzecz najważniejsza.

T. M. S.

Operetka M. P. Liwskiego.

Dziś w teatrze Dagmarowa wystawiona będzie poraz pierwszy w Rosyi nader wesoła operetka „Tajemniczy satyr". Libretto odznacza się nie wymuszonym humorem, a muzyka lekkością i melodyjnością. W trzecim akcie scena zostanie połączona z widownią i akcya jednocześnie odbywać się będzie na scenie i pośród publiczności. W premierze dzisiejszej wezmą udział najlepsi artyści trupy M. P. Liwskiego.

Teatr Mały (Miniature).

W teatrze Małym wystawiono doskonałą krotochwilę Arkadjusza Awerczenki „Koniec miłości", wywołującą wybuchy śmiechu na widowni. Do rzędu zbyt pieprznych należy druga krotochwila p. t. „Willa Uciech", tembardziej, że przyjmujący w niej udział aktorzy, zamiast zacierać, starają się podkreślać pieprzność utworu. Wielkiem powodzeniem cieszą się występy egzotycznej Galima, bardzo zręcznie naśladującej dźwięki fletu i okaryny. Dwaj śpiewacy pp. Albow i Insarow o tyle zasługują na wymienienie, iż pierwszy posiada wprawdzie głos, lecz bardzo jeszcze surowy, drugi zaś doskonale obchodzi się bez głosu.

x.

Z SĄDOW.

Sprawa E. Miszczuka, W. Klejna i innych.

Swiadek Kiryczenko, rewirowy, „pracował" w sprawie Juszczyńskiego, jako agent Krasowskiego. Dnia 25 sierpnia, jak zwykle, był on na Łukjanówce i zaszedł na górę Jurkowicką, gdzie spotkał Miszczuka w otoczeniu agentów wydziału śledczego.

— Pytam się—ciągnie świadek—co się tu stało? Pytanie to wywołało ogólny śmiech wśród agentów. „Jużeś się pan spóźnił, myśmy już wykryli zabójców Juszczyńskiego". Miszczuk zaś kazał mi się wynosić.

Adw. przys. Kałaczewskij. Jaka jest pańska opinia o agencie Wygranowie?

— Alboż Wygranowa można nazwać agentem?—z lekceważeniem odpowiada świadek—on robił sobie z tego zabawkę! Jak szedł na robotę, to najczęściej zabierał z sobą panienkę...

Były pomocnik Miszczuka Abakumow, ujrzawszy po wejściu do sali Miszczuka na ławie podsądnych, oświadcza drżącym od wzruszenia głosem, iż nie może zeznawać, tak go wzruszył widok byłego naczelnika na hańbiącej ławie.

Na zapytanie przewodniczącego świadek oświadcza gotowość odpowiadania na pytania.

Charakteryzuje on Miszczuka, jako człowieka nader uczciwego, dobrego. Jako agent cieszył się on również jaknajlepszą opinią.

W dalszym ciągu składa zeznania szereg agentów wydziału śledczego; niektórzy z nich mówią śmiało, nie zapominając przytem o przedstawieniu w odpowiedniem świetle własnej działalności i położonych zasług. Inni robią wrażenie, jak gdyby obawiali się czegoś.

Rewirowy wydziału śledczego Suchowierskij na pytanie obrony daje swoją opinię o Wygranowie. Twierdzi on, iż Wygranow pracował „nie czysto". Trzeba było dobrze za nim patrzeć.

— Raz z Poliszczukiem porządnie wyprowadzili mię w pole. Oto np. po zabójstwie Juszczyńskiego. Na placu św. Trójcy znaleźli trup jakiejś kobiety. Zaczęto mówić, że zabójstwo to jest w związku ze sprawą Juszczyńskiego. Mówiono, że zabito ją, ponieważ była ważnym świadkiem. Sprawa zaczynała być skomplikowana. Oczywiście ja wziąłem się do niej. Pewnego dnia Wygranow i Poliszczuk przyprowadzają do mnie jakąś kobietę, która rzekomo miała rozwiązać zagadkę. Biorę ją w obroty. Okazuje się, że nic nie wie. Bezwątpienia nauczyli ją, jak ma zeznawać, Poliszczuk i Wygranow—to jedna ich sprawka...

Adw. przys. Cemsz. Czy pan nie mówił z Poliszczukiem o Miszczuku?

— Mówiłem. Przed miesiącem spotkałem tu Poliszczuka, który odezwał się do mnie w te słowa: „Szkoda Miszczuka, on padł ofiarą... Wiadomo, kto tę całą kombinacyę urządził, lecz mówić o tem nie można".

Następnie zeznaje inny rewirowy — Szydłowskij.

Prokurator. Zna pan Kusznira?

Świadek. Ależ oczywiście. To z „żywiołu występnego". Mamy nawet w wydziale śledczym jego fotografię.

— Do jakiejże kategoryi przestępców go zaliczają?

— Kusznir notowany jest jako złodziej mieszkaniowy, czy też jako „tłómacz".

— Cóż to znaczy?

— „Tłómacz" w żargonie przestępców oznacza skupującego kradzione rzeczy, pasera.

Adw. przys. Kałaczewski. Jak pan myśli, Wygranow znał Kusznira?

— Bezwarunkowo musiał znać. Wygranow był agentem, a Kusznir często bywał w wydziale śledczym.

— Czy Kusznir również był agentem?

— Agentem nie był, lecz był nam pożyteczny. Zdarza się czasem taka sprawa, że niezręcznie prowadzić poszukiwania nam samym: wtedy uciekamy się do pomocy takich. Wygranow nie mógł go nie znać.

Rewirowy Ossowski opowiada między innymi taki wypadek. Przyszedł on do wydziału śledczego, zdjął palto, pozostawiając w jego kieszeni browning. Wychodząc po pracy, już go w kieszeni nie znalazł. Wkrótce okradziono sklep z bronią Kurowskiego na ul. Wasylkowskiej. Między innymi znalazł się tam i rewolwer świadka. Po wyjaśnieniu okazało się, iż przedtem byli tam Wygranow i Poliszczuk...

Następny z kolei świadek — rewirowy Pińko, na zapytanie adw. przys. Kałaczewskiego, czy zna Wygranowa i Kusznira, oświadcza:

— Jakże mógłbym ich nie znać, przecież na Padole to są dwie znakomitości.

— Jakto znakomitości?

— Wygranowa pod pseudonimem „Saszka-pirożnik" znają wszyscy rzezimieszkowie, Kusznir znany jest jako „tłómacz".

— A Kusznir nic o tej sprawie nie mówił panu?

— Owszem, mówił. Wprost oświadczył mi, że dobrze zna całą tę sprawę i zaklinał się, że Miszczuk nie jest winien.

Po szeregu kijowskich agentów zjawia się przed kratkami elegancki „urzędnik do szczególnych zleceń" petersburskiego wydziału śledczego p. Kuncewicz, znany ze sprawy Gilewicza, pom. adw. przys. Moisiejewa i in.

Po przedstawieniu się sądowi opowiada on, iż został w swoim czasie delegowany do Kijowa dla poszukiwań w sprawie Juszczyńskiego i wówczas kilkakrotnie widział się z Miszczukiem. Charakteryzuje on go jako doświadczonego i energicznego agenta, czego niejednokrotnie złożył dowody podczas wykrycia skomplikowanych przestępstw.

Adw. przys. Gorbunow. Jakie jest pańskie zdanie co do działalności Miszczuka w sprawie Juszczyńskiego? Czy pan podziela jego punkt widzenia?

— Opinię swą o sprawie Juszczyńskiego wyłuszczyłem w specyalnym raporcie. Na pytanie pańskie nie mogę obecnie odpowiedzieć.

Następnie zeznawali krewni Kusznira, jego ojciec, siostra, żona i szwagier. Wszyscy oni twierdzą, iż podczas swego pobytu w Chmielniku Kusznir z nikim się nie widywał.

Ogólną uwagę zwraca na siebie osoba następnego świadka — matki Juszczyńskiego A. Prychod'ko. Jest to stosunkowo młoda jeszcze kobieta, ubrana skromnie, w chusteczce na głowie. Przewodniczący wskazuje jej rzeczy, znalezione na górze Jurkowickiej. Twierdzi ona, że przedmioty te nie należały do jej syna. Szelek on nie chciał nosić, choć mu kupiła 2 pary po 20 kop.; wolał używać zwykłego sznurka.

B. naczelnik kijowskiego wydziału śledczego Repojto-Dubiago opowiada, iż pewnego razu Wygranow zaczął go namawiać, aby dokonał rewizyi w mieszkaniu niejakiego Miflego, gdzie rzekomo znajduje się dużo kradzionych rzeczy. Po sprawdzeniu doniesienie to okazało się fałszywe. Okazało się przytem, iż Mifle przed pięciu laty został oblany przez Czebieriakową kwasem siarczanym i od tej chwili jest ociemniały. Widocznie chciano mnie wywieść w pole. Niebawem wyczytałem w gazetach, iż w dole przy mieszkaniu Miflego znaleziono szydło i że zamieszany on jest w sprawie Juszczyńskiego.

Wśród szeregu pozostałych świadków zwraca na siebie uwagę zeznanie redaktora gazety „Poslednija Nowosti" G. Brejtmana.

— Pewnego dnia — opowiada p. Brejtman — zgłosił się do redakcyi Kusznir; oświadczył on, iż z polecenia prokuratora sądu okręgowego przyszedł zażądać wyjaśnień z powodu notatki, w której nazwano go paserem. Odpowiedziałem mu, że w ten sposób jest notowany w wydziale śledczym. Kusznir oświadczył, że to niema żadnego znaczenia. Zgodziłem się na wydrukowanie sprostowania, później zaś rozmawialiśmy o sprawie Juszczyńskiego. Zauważyłem, że Kusznir dużo wie o niej i to mnie mocno zaciekawiło. Następnie Kusznir często odwiedzał redakcyę i z rozmów prowadzonych z nim dowiedziałem się wielu szczegółów o sprawie Miszczuka. „Mnie tak żal Miszczuka i jego agentów—często mówił Kusznir—takbym chciał opowiedzieć całą prawdę".

Dlaczegoż pan milczy? Na to pytanie Kusznir stale odpowiadał, iż boi się prokuratora sądu okręgowego, który zagroził mu rotami aresztanckiemi.—„Całą tę historyę ja wymyśliłem. Chciałem w ten sposób złapać Czebieriaczkę, gdyż wiem, że umaczała ona ręce w zabójstwie Juszczyńskiego. Nie myślałem jednak, że Miszczuk zaraz zawiadomi śledczego i prokuratora".

Gdy raz wyraziłem chęć zajęcia się osobiście sprawą Juszczyńskiego, Kusznir z przestrachem zawołał: „Na Boga, niech pan da spokój, niech pan nawet nie myśli o tem... Każdy, kto się dotknie tej sprawy, musi zginąć. Ot i Miszczuk zginął"... Gdy zaś zapytałem go, po co on sam wmieszał się do tego, Kusznir oświadczył, co mi się wydało bardzo prawdopodobnem, że kierowała nim chęć zysku, nadzieja otrzymania dużej nagrody.

Byli naczelnicy kijowskiego wydziału śledczego Rudoj i Lubczenko charakteryzują Padałkę i Smołowika jako zdolnych i doświadczonych agentów.

Na pytanie adw. przys. Kałaczewskiego Rudoj potwierdza, iż Padałka i Smołowik mówili mu o doniesieniu Kusznira, iż Juszczyńskiego zabili złodzieje i prosili, aby on sam zbadał Kusznira i wypowiedział swoją opinię. Rudoj nie uważał za stosowne osobiście mieszać się do sprawy, lecz prosił o pomówienie z Kusznirem pewną znajomą osobę. Osoba ta widziała się z Kusznirem i mówiła mu później o odniesionych z tej rozmowy wrażeniach. Zdaniem jej, Kusznir jest albo wierutnym oszustem, albo też naocznym świadkiem zabójstwa i boi się sądu lub zemsty ze strony zabójców.

Radca zarządu gubernialnego Talberg, który z polecenia gubernatora prowadził dochodzenie administracyjne w sprawie Miszczuka po pojawieniu się w gazecie „Utro Rossii" notatki o znalezieniu na górze Jurkowickiej „dowodów rzeczowych". Po przeprowadzeniu dochodzenia p. Talberg przyszedł do wniosku, iż cała wina Miszczuka polega tylko na tem, iż wbrew zakazowi odnośnych władz prowadził on na własną rękę dochodzenie w sprawie Juszczyńskiego. Oskarżenie o fałszerstwo świadek uważał za niepoparte dostatecznymi dowodami.

Następni świadkowie—trzej pomocnicy policmajstra: Woronczuk, Wierowkin i Knigowskij oświadczają, iż nic w tej sprawie nie mają do powiedzenia.

Znów przesuwa się przed kratkami szereg niższych funkcyonaryuszy wydziału śledczego. Na pytania, dotyczące choćby pośrednio sprawy Juszczyńskiego, za każdym razem następuje szybka, steryotypowa odpowiedź:

— Nie wiem... Nie pamiętam.. To już dawno...

Wszyscy niemal potwierdzają, iż Kusznir żałował Miszczuka, nazywając go „ofiarą sprawy Juszczyńskiego". Gdy mówiono o tej sprawie Kusznir przybierał wyniosły ton i twierdził, iż wykrył całą sprawę. „Wiem, kto zabił—mawiał wówczas—lecz nic powiedzieć nie mogę", i dodawał zwykle: „a jednak sumienie mnie dręczy... szkoda jednak tego Miszczuka".

Posiedzenie wczorajsze.

Wczorajsze posiedzenie izby sądowej poświęcone było rozprawom stron.

Wiceprokurator G. Czebotariew swe 1½ godzinne przemówienie rozpoczął od historycznego przedstawienia sprawy.

„20 marca—mówi przedstawiciel oskarżenia—znalezione zostały zwłoki Juszczyńskiego z mnóstwem ran kłótych na ciele. Wkrótce po tem na podstawie rezultatów sekcyi sądowo-lekarskiej uzyskano dość prawdopodobne dane, iż zabójstwo posiada charakter rytualny. Poszukiwania prowadził naczelnik wydziału śledczego Miszczuk, który od początku stanął w tej sprawie na innem stanowisku. Według jego przypuszczeń zabójstwo dokonane zostało przez krewnych Juszczyńskiego lub złodziei zawodowych i w tym kierunku skierował on całą działalność wydziału śledczego w zakresie dochodzenia. Wyższe władze prokuratorskie uważały taką działalność Miszczuka za niedostateczną, powierzyły dochodzenie podpułk. żandarmeryi Iwanowowi i Krasowskiemu; jednocześnie Miszczuk został usunięty od tej sprawy.

Obrażony takiem postępowaniem władz, Miszczuk nie poddał się powyższemu rozporządzeniu i nie zaprzestał poszukiwań, przeszkadzając agentom Iwanowa i Krasowskiego. Tego rodzaju zachowanie się Miszczuka tłómaczy się nadzieją, iż najmniejsze nawet powodzenie w poszukiwaniach podniesie go w oczach władzy, która wówczas nie pomyśli nawet o karaniu go za nieposłuszeństwo, przeciwnie postara się go wynagrodzić.

Cały materyał oskarżający Miszczuka wiceprokurator zaczerpnął z zeznań Kusznira.

Miszczuk, zdaniem przedstawiciela oskarżenia doskonale rozumiał, że dla aresztowania kogoś potrzebne są dowody rzeczowe. I o to postarał się je znaleźć i pokazać władzom. Dowody te zostały podrobione nader niezręcznie, lecz wogóle całe przedsięwzięcie wykonane było bardzo dowcipnie. Znać było, iż osoba, która niem kierowała obznajmiona była ze sprawą, protokółami śledztwa, ekspertyzą lekarską i t. d.

Zeznania Kusznira, który o ile słabo był obeznany ze sprawą Juszczyńskiego, o tyle doskonale zna sprawę Miszczuka, dzielą się, według wiceprokuratora, na dwie kategorye.

Początkowo twierdzi on, że o wszystkiem dowiedział się w Chmielniku i dla tego stamtąd wysłał list i telegram do Miszczuka, w dalszych zaś zeznaniach wskazał on na Padałkę i Smołowika, jako na rzeczywistych autorów listu i twierdził, że oni to go namówili do odegrania całej komedyi.

Pierwsza z tych wersyi musi być stanowczo odrzucona, gdyż dowiedzione jest, iż Kusznir bawił w Chmielniku bardzo krótko i z nikim się tam niewidział. Drugą zaś wersyę p. wiceprokurator uważa za całkowicie zasługującą na wiarę. Oczywiście za plecami Padałki, Smołowika i Kusznira ukrywał się sam Miszczuk, który pałał chęcią zrehabilitowania się za wszelką cenę. On to był duszą inscenizowanej mistyfikacyi i autorem całego planu, który następnie wykonali jego pomocnicy.

Wysnuwając dalsze wnioski z takiego założenia, wiceprokurator szczegółowo rysuje cały przebieg przedsięwzięcia z dowodami rzeczowymi, wykazując przytem wszystkie omyłki oskarżonych, które spowodowały ich „zasypanie się".

Protokół spisany o znalezieniu rzeczy na górze Jurkowickiej przedstawiciel oskarżenie uważa za fałszerstwo, ponieważ ten, kto go sporządzał, doskonale był uświadomiony iż popełnia oszustwo.

W rezultacie swych wywodów wiceprokurator popiera w całej rozciągłości oskarżenie o potwarz przeciwko wszystkim oskarżonym.

Pierwszy odpowiada przedstawicielowi oskarżenia obrońca Miszczuka adw. przys. S. Cemsz. Dotykając przedewszystkiem prawnej strony oskarżenia, dowodzi on, iż art. 362 kod. karn. w żaden sposób nie da się zastosować do czynów Miszczuka, jeżeli nawet przyjąć wszystko to, co opiewa akt oskarżenia. Fałszerstwa nie można upatrywać ani w protokóle, który opisuje tylko fakty, jakie rzeczywiście miały miejsce, ani w liście, który może co najwyżej zawierać nieprawdziwe wiadomości.

Co się tyczy faktycznej strony oskarżenia, mówca zaznacza, iż Miszczuk nie miał żadnej potrzeby dopuszczać się fałszerstwa. Położenie jego nie było znów tak złe, jak je maluje wiceprokurator. W najgorszym razie mógł być zmuszony do

---

[1]) Król Ferdynand i królowa są katolikami, a ich synowie Borys i Cyryl już prawosławnymi.

[2]) Parafianka, która prosiła króla, aby jej doniesiono, czy jej syn żyje, otrzymała wczoraj od niego list, w którym jej donosi, że jest zdrów i że nie brał jeszcze udziału w żadnej walce. Ta wiadomość od syna została przesłana matce zapewne na skutek jej prośby do króla.

puszczenia stanowiska wydziału śledczego; należy wątpić, czyby go to znów tak bardzo zmartwiło.

Zresztą w jaki sposób mógłby on poważyć się na fałszerstwo, wiedząc, że sprawą Juszczyńskiego interesują się gazety wszystkich kierunków, wszystkie organizacye, wszystkie władze, cała Rosya? Wszak w takich warunkach najdrobniejsze fałszerstwo zostałoby ujawnione w ciągu kilku dni. Jednem słowem, widzimy absolutny brak wszelkich motywów, które mogłyby popchnąć Miszczuka do podobnie ryzykownego kroku.

Nader prawdopodobne są przypuszczenia, iż wszystko to zrobione zostało przez Kusznira za namową Wygrauowa, o czem musiał też wiedzieć Krasowskij. Tu można znaleźć motywy—intrygi ze strony Krasowskiego. Wszak kompromitacya Miszczuka położyłaby kres jego karyerze w kijowskim wydziale śledczym. Wogóle w procesie tym niepoślednią, jak się należy domyślać, rolę grały ambicye dwóch agentów, z których zręczniejszy podstawił nogę koledze.

W zakończeniu swego przemówienia obrońca wyraża przekonanie, iż względem Miszczuka w żadnym razie nie można zastosować 362 art. kod. karn., gdyż postępowanie jego po rozporządzeniu gubernatora o zaprzestaniu dochodzenia można w najgorszym razie uważać za nadużycie władzy.

Po dłuższej przerwie przewodniczący udziela głosu drugiemu obrońcy Miszczuka. adw. przys. Gorbunowowi, który przedewszystkiem wskazuje na rolę Kusznira w rozpoznawanej sprawie. Świadek ten, zdaniem mówcy, stanowi punkt ciężkości całego niniejszego procesu i od zapatrywania się sądu na jego rolę zależy los wszystkich oskarżonych. Zrozumiał to i p. prokurator, który na zeznaniach Kusznira oparł całe swe oskarżenie.

Kusznir badany był kilkakrotnie i złożył cały szereg zeznań. Prokurator podzielił jego zeznania na kategorye i wybrał z nich tę, która była dla niego najdogodniejsza. System ten jednak wydaje mi się niezbyt racyonalny. Jeżeli człowiek stale zmienia swe zeznania, dowodzi to, iż nie mówił ani razu prawdy. Prokurator mówił o 8 zeznaniach, lecz my obecnie posiadamy jeszcze jedno: wczoraj zeznawał tu p. Brejtman, który opowiedział nam treść rozmów, jakie prowadził z Kusznirem we wrześniu i październiku 1911 r., to jest bezpośrednio po wypadkach d. 25 sierpnia.

Kusznir twierdził wówczas, iż sam wskazał zakopane rzeczy, ponieważ był głęboko przekonany o winie Wiary Czeberiakowej. Faktycznych dowodów jednak nie było. Kusznir postanowił sfabrykować dowody, aby dać możność aresztowania podejrzanych. Wszak w więzieniu łatwiej będzie z nich coś wyciągnąć. Powyższe przypuszczenie posiada dla mnie najwięcej prawdopodobieństwa, tłómaczy ono wiele miejsc niejasnych w tej sprawie i pozwala uprzytomnić sobie cały jej przebieg.

Po szczegółowej analizie wszystkich zeznań Kusznira, złożonych podczas śledztwa pierwiastkowego i w sądzie, obrońca dochodzi do wniosku, iż tylko ta jedna wersya może być uznana za prawdziwą. W sprawie rzekomego udziału Miszczuka w tej aferze obrońca wskazuje takie sprzeczności, jak niezgrabne pręty żelazne, znalezione na górze Jurkowickiej i nabycie przedtem przez Miszczuka szydła identycznego z tem, jakiem zakłuto Juszczyńskiego; posądzenie Miszczuka o wspólnictwo z Kusznirem i wyjawienie przezeń zaraz następnego dnia po znalezieniu rzeczy nazwiska tak kompromitującego wspólnika sędziemu śledczemu i słowa jego „teraz ja wezmę w obroty Kusznira“; niebywała naiwność, jaka przebija z całej afery z dowodami rzeczowemi i nadzwyczajna ostrożność, właściwa Miszczukowowi, który pomimo wielokrotnych próśb gubernatora, obawia się stanąć na czele kijowskiego wydziału śledczego.

Po wykazaniu następnie wszystkich defektów aktu oskarżenia ze strony prawnej, mówca konkluduje, iż tak z punktu widzenia prawdy życiowej, jak i z punktu widzenia prawa karnego po stronie Miszczuka nie można dopatrzeć się żadnej winy.

Obrońca Padałki adw. przys. Kałaczewskij zaznacza na wstępie, iż po przemówieniach jego poprzednich, Padałka właściwie nie potrzebuje już obrońcy. Dowiedzione zostało, że oskarżeni nie brali żadnego udziału w inkryminowanej aferze. Ja jednak — ciągnie mówca — chciałem jeszcze dowieść, iż wogóle nie było tu żadnego oszustwa. Niestety, śledztwo sądowe pozytywnych wyników nam nie dało. Wiemy tylko, że klucz wszystkich zagadek znajduje się w kieszeni Kusznira, że od czasu do czasu ukazuje on nam jego koniec, lecz natychmiast chowa go z powrotem.

Po dosadnem scharakteryzowaniu samego Kusznira, mówca oświadcza, iż również skłania się do wersyi, zakomunikowanej sądowi przez Brejtmana, z tą jedynie różnicą, iż nie uważa Kusznira za tak naiwnego, iżby wierzył, że po ujrzeniu dowodów rzeczowych Wiara Czeberiakowa zemdleje z wrażenia, jak nie zemdlał również, ujrzawszy je, prokurator Brandorf. Zdaniem obrońcy, Kusznir działał kierowany żądzą zysków materyalnych, uzależniając swe postępowanie od nastroju, jaki panował w wydziale śledczym.

Obrońca Klejna, adw. przys. B. Jakubowskij, wskazuje na to, że, jak się zdawało po stwierdzeniu, iż listy, których strzępki znaleziono na górze Jurkowickiej, pisał pisarz uliczny Nikolski, wszelkie oskarżenie przeciwko rewirowemu Klejnowi powinno było upaść. Jednakże prokurator uznał za możliwe popierać oskarżenie również przeciwko Klejnowi. Wobec tego, obrońca wykazuje całą bezpodstawność i gołosłowność podobnego oskarżenia, opartego obecnie jedynie na wrażeniach osobistych b. prokuratora kijowskiego sądu okręgowego Brandorfa.

Mówca wskazuje na wrogie usposobienie wzajemne 2 obozów—stronników zabójstwa rytualnego i zwykłego mordu z symulacyą zabójstwa rytualnego, uprzedzenie i rozdrażnienie urzędników prokuratury przeciwko Miszczukowi, tak że nawet wypowiedziane przezeń zdanie, iż „w XX wieku nie może być mowy o zabójstwach rytualnych“—poczytane zostało za obrazę prokuratora izby sądowej,—przytacza zeznania sędziego śledczego Fenenki, pomocnika jego Burimowa, Zacharczenki, w niczem nie potwierdzające „wrażeń“ p. Brandorfa,—dochodząc ostatecznie do wniosku, iż w całej sprawie niema najmniejszego dowodu, któryby potwierdzał wytoczone przeciwko Klejnowi oskarżenie.

Obrońca Smolowika adw. przys. N. Sac w niezbyt długiem przemówieniu szczegółowo krytykuje fakty, mające jakoby świadczyć przeciwko „małemu człowiekowi, który stał się ofiarą wielkich okoliczności“.

W zakończeniu swego przemówienia mówca wyraża życzenie, aby chrześcijanin nie ucierpiał od tej zmory rytualnej, która stała się źródłem cierpień bez końca dla żydów.

Na zapytanie przewodniczącego, czy ma zamiar replikować, wiceprokurator odpowiada przecząco.

Przewodniczący (do Miszczuka). Czy ma pan jeszcze co do nadmienienia.

Miszczuk wstaje i mówi przyciszonym głosem:

— Jestem tu na ławie podsądnych i zdaje mi się że śnię, że doznaję halucynacyi...

W żaden sposób nie mogę pogodzić się z tą myślą, iż pracując uczciwie przez całe życie, znalazłem się na tej ławie...

W Petersburgu pracowałem nad wieloma przestępstwami. Były między niemi i prowokacye. Tutaj - te rzeczy, to wszystko również robi wrażenie prowokacyi. Ten, kto jej dokonał osiągnął swój cel.

Moja wina, iż ślepo dowierzałem i dałem się oszukać tym, których słuchałem...

Przypominacie sobie, panowie sędziowie, iż w roku bieżącym zabici zostali w Puszczy Wodnej rewirowy i stójkowy. Jakiś człowiek powiedział im, iż w lesie powiesił się student. Poszli i nie wrócili więcej. Różnica między mną i tym rewirowym tylko ta, że on został zabity, a ja trafiłem na ławę oskarżonych.

Pozostali podsądni oświadczają, iż nie mają nic do nadmienienia, proszą jedynie o wyrok uniewinniający.

Po sformułowaniu pytań i przejrzeniu ich przez obronę, izba udała się na naradę.

Wyrok.

Po krótkiej naradzie przewodniczący ogłosił wyrok uniewinniający wszystkich oskarżonych.

Na sali rozlegają się oklaski. Miszczuk płacze.

PRZYJECHALI DO KIJOWA.

Hotel Continental: pp. Juljan Rit; Aleksander Rojtman, kupiec; Wilhelm Gmelin, obywatel; Karol Gulewicz, obywatel, z Równego; Antoni Głębocki, obywatel, z gub. podolskiej; S. Sztejner, kupiec; Walter Gei, kupiec; L. Gorbunowa; Mikołaj Jurgens, inżynier; Andreas Brede; Ch. Polakow, inżynier; August Kolle; Sergiusz bar. Sztejger, poseł do Dumy; Wejne Suuronen; Michał Wolfeld, kupiec; S. Czertow, kupiec; Dymitr Matusewicz, obywatel; Wiktor Wiszniowski, adw. przys., z Humania; Dymitr Dawydow, obywatel; Ignacy Szczeniowski, obywatel, z Kapuścian; S. Chazanowski, kupiec.

Grand Hôtel: pp. Gustaw Siwerr, obywatel niemiecki; Jerzy Wolf, obywatel austryacki; Jan Delacrois, obywatel francuski; Karol Wodan, obywatel szwajcarski; Paweł Polin, obywatel francuski; Włodzimierz Słotwiński, obywatel austryacki, z za granicy; Stefan Jeżewski, obywatel niemiecki, z Warszawy; Marta Obolenska; Wiara Bari; I. Widorowicz, adw. przys.; W. hr. Kapnist; Marya Kozaczańska; Konstanty Iljin; Emil Lansberg, obywatel niemiecki.

Hotel François: pp. Rafał Cech, radca stanu; Wiktor Szellenberg; Julian Januszewski, z Winnicy; Aleksander Marszak, z Bachmutu; Marya Jaszczenko; L. von Brunhof; Mikołaj Gurjejew; Włodzimierz Norenberg; W. Pedenko; Michał Firsow; Piotr Szulgin; Piotr Sokalski, z Czernihowa; Leon Lewandowski, z Warszawy; Leon Kirszrot, z Warszawy; Piotr Kuchta; Sergiusz Iwanienko; Michał Halinowski, z Mohylowa; Kazimierz Sąsiedzki, z Petersburga; Ignacy Jakowicz, z Humania; Mikołaj Markiewicz, z gub. połtawskiej; Dymitr Gładki, pułkownik; Michał Huk; Leon Sefierow; Michał Laskoroński, z Czernihowa; Włodzimierz Wasianow; Antoni Bożydar-Podhorodeński; Aleksander Kurganowicz; W. Fenenko.

Hotel Ermitage: pp. Antoni Biskuński, lekarz, z pow. mohylowskiego; M. Biskupska; Bertuł Zakke; J. Doroszkiewicz; Alfons Peczke, z Konina; Mikołaj Dobrzański, z Lipowca; Kazimierz Ancuta, z Lipowca; Michał Żurakowski, oficyalista, z Równego; Jan Subbotenko; Dymitr Razwadowski, generał; Marya Seluk; Olga Dmitrasz; Aleksander Chrząstowski, z Petersburga; Z. Czerkasska; Herman Herszelman, generał; Aleksander Izdiberski, technik; Dymitr Sadowski, rzeczywisty radca stanu; Michał Czernakow, wojskowy; Jadwiga Kaczkowska, z pow. kaniowskiego; Beata Ponomariewa.

Hotel Hładyniuka: pp. Andrzej Pierekrestow, generał; W. Arżenikow; Filip Jefremow, inżynier; Helena Ziernicka; L. Niekrasowa; Zofia Samburska; Aleksander Rozanow, inżynier; Konstanty Swieczyn, obywatel.

Hotel Universal: pp. Jan Aleksandrow; Stanisław Komarnicki, z Wołoczysk; Karol Sztremer; A. Rudnicki, ze Zmierzynki; Piotr Braker; Sz. Filozof.

Palast-Hôtel: pp. Marek Horenstein, kupiec; I. Tupajło, kupiec; Leon Gottesman, kupiec; M. Arinstein, kupiec; F. Farberowa; W. Bogdanowski, z Warszawy; K. Achrap, kupiec; E. Maison, kup.; A. Kuperman, kupiec; Sz. Gincburg, kupiec; I. Romanowska; Mikołaj Popow; E. Kapłun, kupiec; Jan Libman, kupiec; Z. Rubinraut, kupiec; Józef Kritogołow, kupiec; D. Brakman, student; Katarzyna Niedzielska, obywatelka; Leon Krenhaus.

Grand-Hôtel Imperial: pp. Michał Landau, fabrykant; E. Epstein, fabrykant; Jakób Krugłyj, kupiec; Mateusz Barski, adwokat; Grzegorz Połoński, inżynier; L. Kagan, przedst.; Emilia Rosnowska; Zofia Szur; Szymon Kac, przedst.; Sergiusz Stiepanow; Bronisław Betkowski, obywatel, z Warszawy; L. Etinger, kupiec; Ludwika Niemkowska, obywatel, z Połtawy; D. Chazanowski, kupiec; A. Berliński, fabrykant; Jerzy Furman; S. Freinkel, aptekarz; Jakób Trachtenberg, fabrykant; B. Aleksandrow; E. Moszański, kupiec; Jakób Misznajewski.

Hotel Rosya: p. L. Marczenko, obywatel; Piotr Dubrawski, nauczyciel; L. Poliszczuk; Katarzyna Djaczenko; Marya Czykidowska; Aleksy Dudnik; Wiktor Wasiljew; Wiktor Żytkowski, oficyalista; Nadzieja Szejkina; Jerzy Rossowski, student; E. Warwarski, obywatel; Z. Awarjanow; Józef Kaznaczejew, obywatel; L. Żerebko; Mikołaj Lubarski, student.

OFIARY.

W administracyi „Dziennika Kijowskiego“ złożyli:

Na wpisy dla uczniów, do uznania Tow. dobr.: pp. Zofia Górecka, pamięci syna Wacława w rocznicę jego śmierci, 5 rb.; Lutuś i Iruchna Donnerowie, pamięci braciszka Boba, 1 rb. 50 kop.

Na nędzę wyjątkową, do uznania Administracyi „Dzien. Kij.“: pp. Lutuś i Iruchna Donnerowie, pamięci braciszka Boba 1 rb. 50 kop.

Telegramy.

Od korespondentów własnych i Agencyi Petersburskiej.

Wojna na Bałkanach.

(Telegramy dzienne).

Walki i potyczki.

Konstantynopol (AP). Gazeta wieczorna „Alemdar“ donosi, iż zostało ogłoszone zawieszenie broni na dni 7, pod warunkiem, iż obydwie armie zostaną na swoich pozycyach. Lecz w kołach blizko Porty stojących zapewniają, iż wymiana listów między głównymi dowódcami obu armii nie doprowadziła do porozumienia. Nazim-basza żądał odstąpienia Bułgarów do Kirk-Kilisse, a Sawow pozostał przy warunkach początkowych. 11 listopada miała miejsce narada delegatów. Posiedzenie Rady ministrów trwa w dalszym ciągu, ustanawiają na niem ostateczne warunki pokoju.

— Pod Czataldżą poważnych potyczek nie było.

Cholera w Konstantynopolu.

Konstantynopol (AP). 11 listopada w mieście zaszło 60 wypadków zasłabnięcia na cholerę, z nich 20 śmiertelnych.

Demonstracya serbska w Wiedniu.

Wiedeń (AP). Z powodu dziękczynnego nabożeństwa, jakie zostało odprawione przez Serbów 11 listopada z powodu zwycięstw oręża serbskiego,—około 150 studentów południowo-słowiańskich usiłowało urządzić na Kaerntnerstrasse demonstracyę. Na żądanie policyi, ażeby się rozeszli, odpowiedzieli odmownie. Aresztowano 15 z nich.

Akcya wojenna na morzu.

Ateny (AP). Turecka załoga Lesbosu cofnęła się do Maliwonu.

Turcy na wysokości Solimanu strzelali do torpedowców greckich. Grecy odparli nieprzyjaciela.

Ateny (AP). Dowódca eskadry egejskiej zajął Plumari na południe od Lesbosu.

Kwestya portów serbskich.

Rzym (AP). „Tribuna“ donosi, iż były minister marynarki Bettolo oznajmił, że przeistoczenie Durazzo na port handlowy jest dla Włoch pożądane, zajęcie wszakże Walony, nawet pośrednio, przez jedno z wielkich mocarstw jest niemożliwe, ponieważ Taranto i Brindizi straciłyby w takim razie znaczenie wojennych punktów opornych.

Różne.

Saloniki (AP). Z inicyatywy znanych obywateli-greków utworzony został komitet z przedstawicieli greków, żydów, bułgarów i turków dla roztrząsania spraw różnych gmin i przedstawiania sprawozdania o tem władzom greckim.

Krążą pogłoski, iż w Macedonii wewnątrz kraju zjawiły się znowu bandy opryszków, do których należy wielu byłych żołnierzy tureckich.

Wiedeń (AP). Gazety, rozważając kwestyę zakazu rozpowszechniania wiadomości o przedsięwziętych środkach wojennych, ogłoszonego w węgierskiej gazecie urzędowej, przypominają, iż w Austryi istnieje również prawo analogiczne.

Sofia (AP). U jednego z chorych skonstatowano cholerę. Szpital izolowano.

(Telegramy nocne).

Operacye armii greckiej.

Ateny (AP.) (Specyalny telegram wojenny). Szczegóły bitwy pod Floriną. Bitwa rozpoczęła się dn. 6-go listopada w pobliżu Berdiny z nieprzyjacielem liczącym 20,000 ludzi. Centrum tureckie w liczbie 12,000 ludzi po 3-godzinnej walce rzuciło się do ucieczki.

Straty turków wynoszą 800 zabitych i wiele rannych. Straty greckie — 1 zabity i 6 rannych.

Druga część armii greckiej starła się w pobliżu Gornicewa z nieprzyjacielem, który cofnął się, zaś część jego dostała się do niewoli. Połączywszy się, oba oddziały greków weszły do Floriny. Na stacyi grecy zabrali 150 wagonów.

Mszcząc się za porażkę, turcy zamordowali w Banicy 52 kobiety, dzieci i starców.

Rokowania pokojowe.

Sofia (AP). Pierwsze spotkanie tureckich i bułgarskich pełnomocników miało nastąpić wczoraj na terenie neutralnym w pobliżu Bujuk-Czeumeżde.

Spisek w Salonikach.

Ateny (AP). Władze greckie w Salonikach wykryły spisek tureckich oficerów-jeńców przeciwko istniejącemu ustrojowi państwowemu, który miał na celu sformowanie specyalnych czet i naruszenie porządku społecznego. Wśród oficerów znajduje się znany doktór Nazim-bej, który pozostał w Salonikach w charakterze członka Czerwonego Półksiężyca. Z powodu wykrycia spisku tureccy oficerowie-jeńcy zostaną wysłani do Grecyi.

Kandydat na tron albański.

Rzym (Wł.). „Secolo“ donosi, iż komitet wybitnych albańczyków postanowił wezwać na tron albański księcia Abruzzów.

Autonomia Albanii.

Rzym (Wł.). Pod wpływem mocarstw trójprzymierza Turcya zamierza sama ogłosić autonomię Albanii.

Na linii czataldżyjskiej.

Sofia (Wł.). W obawie rozszerzenia cholery w armii bułgarskiej sztab generalny bułgarski zawiesił akcyę wojenną na linii czataldżyjskiej.

W obawie rozruchów w Konstantynopolu.

Ateny (AP.) Z Konstantynopola przybyło 200 rodzin greckich, obawiających się rozruchów w stolicy tureckiej.

Zatarg austryacko-serbski.

Białogród (Wł.). W serbskich kołach rządowych mało mają nadziei na pokojowe załatwienie zatargu z Austryą. Władze wojskowe czynią gorączkowe przygotowania, budzące wielki niepokój. Prawie wszystkie wojska z Monastyru i Prizrenu zostały wycofane i skierowane ku granicy północnej, na której dzień i noc wre praca gorączkowa.

W starych fortach zaciągane są ciężkie armaty.

Białogród (Wł.). Według otrzymanych wiadomości, rząd serbski nie poczyni Austryi żadnych ustępstw. Rząd serbski prześle Austryi odpowiedź uprzejmą, lecz odmowną.

Białogród (Wł.). Połowie dywizyi dunajskiej rozkazano wyruszyć do Starej Serbii na granicy austryackiej.

Medyolan (Wł.). Do „Corriere della Sera“ donoszą z Cattaro, iż na wybrzeżu Dalmacyi wylądowało 20,000 żołnierzy austryackich.

Wiedeń (Wł.). Według otrzymanych wiadomości, rząd serbski postanowił odpowiedzieć odmownie na notę austryacką.

Wiedeń (Wł.). Armia serbska koncentruje się na granicy Bośnii. Fortyfikacye Białogrodu są gorączkowo wzmacniane.

Stanowisko Niemiec.

Wiedeń (Wł.). „Reichspost“ donosi, iż arcyksiążę Franciszek-Ferdynand przywiózł z Berlina wiadomość, że w razie zatargu zbrojnego Austryi z Rosyą, Niemcy staną wiernie po stronie Austryi.

Głosy prasy niemieckiej.

Berlin (AP). Z powodu wiadomości fałszywych, które oddziałały na giełdę berlińską, „Norddeutsche Allg. Ztg.“ nazywa niezgodne z prawdą twierdzenia, jakoby Sazonow zmienił pogląd na kwestyę portu serbskiego na morzu Adryatyckiem, ponieważ wielkie mocarstwa postanowiły nie rozstrzygać przed czasem kwestyi poszczególnych, wynikających z problematu bałkańskiego,—oraz pogłoskę o mobilizacyi w Austryi 5 ciu korpusów, jak również uważa za fałszywe wiadomości o zamiarze Austryi złożenia ultimatum w Białogrodzie. Kwestye albańska i portu Adryatyckiego zostaną uregulowane razem z innemi kwestyami bałkańskiemi.

Zaprzeczenie.

Berlin (AP). Korespondent Pet. Ag. Tel. na podstawie wiadomości ze źródeł wiarogodnych zaprzecza sensacyjnym informacyom prasy, pochodzącym z Paryża i Wiednia, o podjętem jakoby przez cesarza Wilhelma pośrednictwie pomiędzy Rosyą a Austryą i o projektowanej podróży księcia Henryka do Rosyi w misyi specyalnej.

Odwołanie statków austryackich.

Wiedeń (AP.) „Militarische Correspondenz“ donosi, że znajdujące się na wodach Bliskiego Wschodu statki austryackie zostają odwołane, ponieważ ich obecność tam stała się zbyteczna. Pozostaną tylko: jeden krążownik w Konstantynopolu i jeden w Salonikach.

Konstantynopol (AP.) Krążownik austryacki „Admirał Spaun“ wyruszył stąd w niewiadomym celu.

Demonstracye słowiańskie.

Wiedeń (AP.) Z rana wznowione zostały demonstracye słowian południowych. Około 100 studentów miejscowych uczelni wyższych, wyłącznie słowian południowych, urządziło pochód w centrum miasta. Policya rozpędziła demonstrantów i aresztowała 4 osoby.

Przeciwko wojnie.

Budapeszt (AP). Odbyły się burzliwe manifestacye socyalistów przeciwko wojnie, podczas których rozlegały się okrzyki: „Niech żyje republika“. Z tłumu strzelano do policyi i rzucano kamieniami. Manifestantów usunięto. Jest wielu rannych. Aresztowano 86 osób.

Wywiad z nieboszczykiem.

Berlin (AP). Z powodu tego, iż w jednej z gazet budapeszteńskich ukazał się wywiad korespondenta z ambasadorem rosyjskim w Berlinie Osten-Sackenem, który następnie przedrukowała „Neue Freie Presse“, berliński korespondent Agencyi Petersburskiej został upoważniony do oświadczenia, iż teraźniejszy ambasador Swierbiejew ostatnimi czasy nie przyjmował żadnego korespondenta zagranicznego. Można się dziwić temu, iż poważna gazeta drukuje wywiad z ambasadorem, który zmarł przed kilku miesiącami.

Zapowiedziany artykuł „Rozwój“.

Petersburg (AP). Z powodu wiadomości sensacyjnych, podawanych przez prasę berlińską i wiedeńską o rzekomej gruntownej zmianie rosyjskiej polityki zagranicznej, z powodu czego rząd niemiecki jakoby miał postanowić interpelować kategorycznie w Petersburgu o zamiarach Rosyi,—dziś w gazecie „Rossija“ ukaże się artykuł, który wskaże, że wydawnictwa zachodnio-europejskie są w znacznym stopniu ofiarą określonego systemu postępowania i że wszystkie sensacyjne pogłoski, ukazujące się w nich, są przygotowywane w Petersburgu i następnie skierowywane są do Rosyi w formie głosów opinii publicznej Europy. Gazeta zaznacza, że naprzykład sensacye, których przedmiotem są jakieś nadzwyczajne, jakoby zmierzające przeciwko Austryi, przygotowania wojenne Rosyi, ukazują się nie w wiedeńskiej, pozornie najbardziej zainteresowanej prasie, lecz w berlińskiej. Już to jedno zdradza chęć zatarcia śladów.

Gazeta „Rossija“ zapewnia, że ani jedna z podobnych sensacyjnych pogłosek nie ma stanowczo żadnych podstaw realnych, i ci, którzy się przyczyniają do fabrykowania z góry fałszywych wiadomości o czynnościach i zamiarach rządu rosyjskiego, zasługują w zupełności na potępienie.

Szczególnie smutne jest, że najbardziej winnymi w danym wypadku są ci działacze rosyjscy, którzy korzystają z łatwowierności korespondentów zagranicznych. Twierdzenie, że rząd rosyjski w czemkolwiek w czasach ostatnich zmienił kierunek swej działalności w sprawie bałkańskiej, jest,—zakończy artykuł gazeta „Rossija“—zupełnie zmyślone.

Eskadra angielska.

Malta (AP.) Mająca wkrótce przybyć do Malty 3-a eskadra wojenna pozostanie tu do połowy stycznia.

Podziękowanie.

Moskwa (AP). Król czarnogórski nadesłał podziękowanie telegraficzne prezydentowi miasta za przysłanie oddziału sanitarnego i pomoc.

50-lecie Szkoły Głównej.

Warszawa (Wł.). Obchód pięćdziesięciolecia Szkoły Głównej. O godz. 11-ej rano rozpoczęło się nabożeństwo w kościele po-pijarskim w obecności 260 b. uczniów i kilku profesorów. Nabożeństwo odprawił kolega-jubilat ks. Koncewicz. Śpiewał chór „Lutni“. Przemawiał gorąco ks. kanonik Chełmicki. W południe odbyło się wspólne fotografowanie i powitanie wspólne w resursie obywatelskiej. O godz. 6 ej wieczorem odbyło się uroczyste posiedzenie Towarzystwa Naukowego z udziałem jubilatów, na którem przemówił Józef Potocki, komunikując, że Curie-Skłodowska obejmuje kierunek instytutu radiologicznego. Sprawozdanie roczne złożył sekretarz Puławski. Rzecz o Szkole Głównej wygłosił Bronisław Chlebowski. Wieczorem w resursie kupieckiej odbyła się wspólna biesiada, na której przemawiali: Świętochowski, Edmund Jankowski, radca T-wa kredyt. ziemskiego Marczewski, doktór Nussbaum i inni.

Hojny dar.

Warszawa (Wł.). Eugenia Stanisławowa Kierbedziowa ofiarowała Towarzystwu przemysłu ludowego plac pod budowę własnego gmachu w Warszawie na Tamce, obszarem 3,418 łokci. Gmach Tow. wzniesiony będzie kosztem ofiarodawczyni.

Choroba Krzemińskiego.

Warszawa (Wł.). Stanisław Krzemiński, jubilat-literat, redaktor Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej, jest umierający.

Projekt podziału gub. piotrkowskiej.

Petersburg (Wł.). Ministerstwo spraw wewnętrznych projektuje podział gubernii piotrkowskiej. Są dwa projekty: utworzenia gubernii łódzkiej lub gradonaczalstwa łódzkiego.

Samorząd w Królestwie.

Petersburg (Wł.). „Now. Wr.“ donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych opracowuje projekt zmiany lub wprowadzenia miejskiego i ziemskiego samorządów w Królestwie Polskiem i w kraju zachodnim państwa.

Sprawy chińskie.

Mukden (AP). Według infomacyi władz chińskich bunt załogi w Audusianie spowodowany został niewypłacaniem żołdu. Dwustu zbuntowanych żołnierzy skierowało się w stronę Danżuazianu i ograbiło filię ondunską banku rządowego na 150 tysięcy dolarów.

Echa katastrofy.

Alais (AP). Z szybu Saint-Martin wydobyto dotychczas zwłoki 21 górników.

Wypadek w cyrku.

Bilbao (AP). W cyrku, przepełnionym publicznością ktoś krzyknął: „pożar“. Powstała panika. 50 osób, przeważnie kobiet i dzieci, zostało zaduszonych; wiele rannych.

W Egipcie.

Kair (AP). Duchowieństwo gmin chrześcijańskich zwróciło się z prośbą do lorda Kitchener'a o wydanie zakazu wystawiania w teatrze arabskim sztuk anty-chrześcijańskich.

Kair (AP). Z Esne (Egipt górny) donoszą, iż gromada krajowców napadła na 3-ch podróżujących oficerów angielskich i zraniła ich.

Dokoła Dumy.

Petersburg (Wł.). Wyjaśnia się stanowisko, zajmowane przez frakcye Dumy wobec wyborów Dumy. Nacyonaliści żądają stanowiska przewodniczącego, październikowcy — miejsca sekretarza i wicesekretarza. Kadeci wezmą udział w wyborze prezydyum nie wystawiając swych kandydatów. Grupa pracy i socyaliści nie będą brali udziału w wyborach.

Petersburg (Wł.) Trudowicy wnoszą interpelacyę w sprawie udziału agentów policyjnych w przygotowaniu zajść w kopalniach leńskich.

Petersburg (Wł.). W kuluarach Dumy krążą pogłoski, że wystąpienie Sazonowa z deklaracyą w sprawie polityki zagranicznej nie jest jeszcze zdecydowane.

Petersburg (Wł.). Krążą pogłoski, że posłowie z gub. kałuskiej zamierzają, jako protest przeciwko presyi podczas wyborów, zrzec się mandatów poselskich w końcu pierwszej sesyi, ażeby nowe wybory odbyły się normalnie.

Zamiana kary.

Sewastopol (AP). Pięciu marynarzom, skazanym za udział w przygotowaniach do buntu we flocie, karę śmierci zamieniono na bezterminowe roboty ciężkie.

Skazanie redaktora.

Saratów (AP). Izba sądowa skazała na 2 miesiące więzienia redaktora „Caricyńskiego Wiestnika“ na mocy art. 1040.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Data 12 go listopada 1912 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg śp.	215 25
kup.	215 30
Kurs wekslowy na Petersburg na 1 dni	—.—
$4\frac{1}{2}\%$ pożyczka 1905 r.	100.40
4% renta państwowa 1894 r.	91 30
Rosyj. bil. kredyt. 100 rb.	215.35
Dyskonto prywatne	$5\frac{1}{2}\%$
Usposobienie ospałe.	
Paryż.—Wypłaty na Petersburg:	
Cena najniższa	264 00
Cena najwyższa	266.00
4% renta państwowa 1894 r.	—.—
$4\frac{1}{2}\%$ pożyczka 1909 r.	99 25
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	102 75
Dyskonto prywatne.	$3\frac{12}{16}\%$
Usposobienie słabe.	
Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	$102\frac{1}{2}$
$4\frac{1}{2}\%$ pożyczka rosyjska 1909 r.	100
Usposobienie słabsze.	
Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	$99\frac{3}{4}$
$4\frac{1}{2}\%$ pożyczka rosyjska 1909.	——
Wiedeń—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.50

Z ostatniej chwili.

Wojna na Bałkanach.

Pod Czataldżą.

Sofia (Wł.). 40,000 bułgarów opuściło Czataldżę.

Układy pokojowe.

Konstantynopol (Wł.). Układy wzajemne rozpoczęte w dniu wczorajszym, mają małe widoki na powodzenie, ponieważ żądania państw związkowych są zbyt wygórowane.

Żądania Serbii.

Londyn (Wł.). „Times“ donosi, iż Paszicz żąda dla Serbii bezwarunkowo wybrzeża od Alessio do Durazzo, terytoryum od Alessio do Djakowy oraz od granicy północnej Durazzo do jeziora Obrida na granicy południowej. Gazeta twierdzi, iż Paszicz musi posiadać specyalne podstawy gwarancyjne, które mu dodają odwagi oraz pewności.

Na granicy serbskiej.

Wiedeń (Wł.). Z Zemunia donoszą, iż rząd węgierski wielce obostrzył dozór na granicy przeciwko szpiegostwu. Uwięziono 68 serbów pod zarzutem szpiegostwa.

Odpowiedź Serbii.

Białogród (Wł.). Rząd uchwalił, że przed ukończeniem wojny bałkańskiej nie może dać odpowiedzi Austryi. Okazya do udzielenia odpowiedzi zadawalającej Austryę znajdzie się po ukończeniu wojny.

Pośrednictwo Niemiec.

Wiedeń (Wł.). W kołach poinformowanych twierdzą, iż wbrew doniesieniom gazet niema mowy o pośrednictwie Niemiec.

Austrya a Rosya.

Wiedeń (Wł.). W kołach politycznych twierdzą, że rokowania dyplomatyczne Austryi z Rosyą są w toku. Austrya oświadczyła, że zgadza się na udzielenie Serbii portu handlowego na morzu Adryatyckiem, lecz kategorycznie odmawia zezwolenia na uzbrojenie takowego.

Przygotowania Francyi.

Genewa (Wł.) Dzienniki donoszą o rozległych zarządzeniach we Francyi na wypadek zatargu światowego. Rezerwy otrzymały rozkaz pogotowia. Na kolejach poczyniono ważne zarządzenia.

Sprawa Prohaski.

Wiedeń (Wł.) O Prohasce niema żadnych wiadomości.

Na giełdzie.

Wiedeń (Wł.). Na giełdzie w końcu posiedzenia zanotowano wielki spadek kursów.

Na Dalekim Wschodzie.

Wiedeń (Wł.) „Neue Freie Presse“ donosi, że na Dalekim Wschodzie zachodzą wielkie zmiany. Możliwe jest zjednoczenie Japonii i Chin w sprawie Mongolii, a nawet może już jest dokonane.

Zagrożona placówka.

Lwów, d. 6 listopada.

W niedzielę odbył się we Lwowie t. zw. „Dzień Śląski", który powinien obudzić szerokie echo w całem naszem społeczeństwie.

Na wiecu w ratuszu poseł dr. Buzek, kreśląc dzieje Ślązka, przez który przechodziły kolejno fale germanizacyi i czechizacyi, zaznaczył, że już w roku 1842 koło studentów w Cieszynie podjęło walkę w imię polskości tej prastarej piastowskiej dzielnicy.

Pracę dalszą podjęło nauczycielstwo i duchowieństwo polskie i w końcu udało się zachować polski charakter gmin. Lecz chodziło także o to, aby stworzyć inteligencyę. Toteż Macierz wielkiemi ofiarami zakłada gimnazya w Cieszynie i Orłowej, które odrazu ściągają wielką masę dzieci, ludność polska odwraca się od podobnych zakładów niemieckich i czeskich. Ruch narodowy zdobył także wsie, gdzie lud był najbardziej odporny na germanizacyę.

Z chwilą jednak, gdy wsie zaczęły przekształcać się na ogniska przemysłowe w ręku niemców i czechów, niebezpieczeństwo znowu wzrosło. Przeciw licznym szkołom niemieckim i czeskim Macierz musiała stawiać polskie, a trudność tem większa, że wrogów wspierały potężne i zasobne organizacye, a siła polityczna jest w ręku niemców, gdzie oni mają przewagę w sejmie i rządzie krajowym. I w chwili takiej Macierz musiała zaapelować do społeczeństwa polskiego o pomoc.

A nie chodzi tu o sam Ślązk. Niebezpieczeństwo niemieckie i czeskie sięga dalej ku granicy galicyjskiej, idzie po powiat bialski— sięga po Kraków, gdzie zagłębia węglowe znajdują się w ręku Niemców, serce Polski jest zagrożone. Ślązk, to tylko szaniec najbardziej na zachód wysunięty i tej reduty musimy bronić, a broniąc ją, bronimy siebie, bronimy naszą świetlaną przyszłość.

Nas epnie przemawiała najdzielniejsza dziś nasza pracowniczka „dla Ślązka" p. Zofia Kiedroniowa, siostra posła Stanisława Grabskiego, zaznaczając, że dotychczas Macierz Ślązka należycie spełniła swe obowiązki, a owocem pracy 24 zakładów szkolnych, 375 000 kor. rocznych wydatków. Obecnie grozi jej niedobór. Zapis ś. p. Hasewicza nie wystarczy, bo obejmuje on stałe fundacye, a zresztą za rok dopiero może być zrealizowany. A tu brak na pensye dla nauczycieli. I chociaż to nauczycielstwo ofiarne nie opuści stanowisk, jak żołnierz najemny, któremu żołdu nie wypłacono, nie można jednak wymagać od niego dalszych ofiar, bo głód do wszystkiego może popchnąć.

Lud polski na Ślązku biedny, nie można od niego żądać dalszych ofiar. A tymczasem rząd nie uznaje tam polaków, nazywa ich ślązakami, rząd staje na stanowisku, że gimnazyum w Orłowej nie potrzebne, że to wszech polska agitacya. Mimo licznych petycyi rząd nic nie dał, a na rok przyszły przyrzekł subwencyę w sumie... 4,000 kor., gdy gimnazyum w Orłowej kosztuje 70,000 kor. rocznie.

Macierz musi zatem apelować do ofiarności. Lud polski ugina się pod ciężarem rozmaitych ofiar, ale naród pozbawiony niepodległości bez ofiar istnieć nie może.

Społeczeństwo polskie zawiniło wobec Ślązka, rządy polskie wyrzekły się go i ten Ślązk zwraca się teraz do nas nie jako syn marnotrawny, ale jako dziecko opuszczone. Do odzyskania ludu naszego na Ślązku potrzeba szkół i tu nikt nie powinien wstrzymywać się od ofiar.

Nie mniej energicznie przemawiał w tej sprawie cały szereg innych mówców, a „Słowo Polskie" w wigilię wiecu wydrukowało poniższe podniosłe i prawdą niezbitą tchnące wezwanie:

„Ze Ślązka nadeszła hiobowa wieść: Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego ginie! Grozi jej nieuchronny upadek—z braku funduszów. O rozpaczliwym stanie budżetu Macierzy świadczy najwymowniej fakt, iż słom nauczycielskim i kierowniczym w jej szkołach i zakładach wychowawczych dotąd nie wypłacono pensyi za listopad! Mimo heroicznych starań i wysiłków Zarządu głównego, wzmagające się coraz bardziej potrzeby i ciężary finansowe Macierzy, opierającej swój byt na ofiarności publicznej, wyrosły ponad jej siły. Jeśli całe społeczeństwo polskie nie pośpieszy z natychmiastową wydatną pomocą, śląska Macierz szkolna musi zlikwidować swoją, tak doniosłą dla naszego bytu narodowego działalność i zamknąć wszystkie swe szkoły, ochronki i bursy...

„Z samej możliwości upadku Macierzy, możliwości niestety już niemal dotykalnej, wieje nietylko groza, ale jakaś potworna ironia. Zlikwidowanie narodowej placówki naszej na kresach, jaką jest śląska Macierz szkolna, nastąpiłoby bowiem bezpośrednio po oderwaniu Chełmszczyzny i realizacyi wywłaszczenia. My tymczasem niezdolni jesteśmy zdobyć się na ofiarność gwoli utrzymania najważniejszych, istniejących placówek obronnych...

„Pomyślmy sobie, czem jest Macierz szkolna dla Ślązka: że jest dla tej prastarej dzielnicy naszej, jęczącej pod obuchem germanizmu i czechizacyi, sercem bijącem Polski, strażnicą i krzewicielką idei narodowej, wyzwolicielką polskich dusz... Upadek Macierzy, to znaczy zamknięcie 24 polskich szkół i zakładów wychowawczych, to wydanie na łup germanizmu i czechizacyi kilku tysięcy dzieci polskich! To znaczy wydanie naszego ludu na Ślązku w ręce wrogów—cóż bowiem przeciwstawimy zwartym, świetnie zorganizowanym ich siłom?

I dlatego przejmującym głosem wołamy do wszystkich, którzy czują się polakami: ratujcie Macierz!

„Nasz patryotyzm musi wreszcie otrząsnąć się z bezwładu apatyi, musi stać się żywym i czynnym, musi wznieść się w sferę heroizmu! Patrzmy, jakimi aktami poświęceń i bohaterstw zdobywają sobie, tak pogardzane i lekceważone do niedawna ludy bałkańskie podziw świata, siłę i prawa! I my entuzyazmujemy się ich bohaterstwem i poświęceniem: bierzmyż z nich przykład! Krwi ni życia w tej chwili nikt nie żąda od nas, a tylko *wzmożonej ofiarności*"!

Rezultat wiecu pod względem materyalnym był nader dodatni. Złożono doraźnie na Macierz Śląską 12,570 koron, oprócz tego znaczna liczba osób zgłosiła się na członków „Macierzy" tak, że zabrakło list do zapisywania ich. Między innymi, jako członkowie założyciele z wkładką 100 kor. zgłosili się pp. prof. dr. August Balasitz, dr. Poratyński i radca Adam Kauczyński. P. Józef Heller zapisał się na członka wieczystego z wkładką 500 koron. P. prof dr. Jan Gwalbert Pawlikowski zaś na członka wspierającego z roczną wkładką 25 koron. Tytułem wkładek członkowskich wpłacono natychmiast 209 kor.

Yx...

Przepowiednie pani de Thebés na r. 1913.

Co roku w tym czasie pani de Thebéś ogłasza swe przepowiednie. Almanach jej ukaże się za parę dni zaledwie, lecz i dziś już możemy usłyszeć poważne przepowiednie pythii nowoczesnej. — „Mówiłam, że rok 1912 będzie „rokiem czarnym" i tak się stało".

Wielkie wzloty i porywy do spraw narodowych drżą już we Francyi tajemnie, lecz urzeczywistnią się dopiero w roku następnym. Rok 1913 będzie nosił miano jutrzenki, rok ten powiedzie Francyę na szczyty. Barwa jego od stalowej ciemności nocy poprzez światło słoneczne dojdzie do purpurowego rozkwitu, który poprzedzi dzień zwycięstwa.

Grozi Francyi niebezpieczeństwo, wielkie i bezpośrednie, które powinno zjednoczyć serce i wolę francuzów. Od 21 marca 1913 r. do 20 marca 1914 r. dla Francyi zabłyśnie nowa era, era godzin wielkich i gorączkowych, strasznych i radośnych.

Era ta zakończy czas upadku. Ludność przestanie maleć, a złe myśli nie rozmiękczą tężyzny serc francuzów. Księżyc stać będzie u zenitu na niebie i ukażą się znaki nie przewidziane przez astronomów. Wpływ księżyca na ziemię w czasie cyklu marcowego będzie widoczny. Spowoduje on różne zdarzenia dziwaczne i sprzeczne, w których tragizm zmiesza się z błazeństwem".

— Przechodząc następnie do przepowiedni poszczególnych, podaje pani de Thebés horoskopy niemniej niepokojące.

„Liczba 13 była dla Francyi często fatalna, a w r. 1913 sprawdzi się to na nowo. Rok ten ujrzy wzrastający wpływ kobiety. Kobiety w tym roku będą pielęgnowały rannych nawet poza granicami swego kraju.

Rok 1913 ujrzy narodziny nowej Francyi. Paryż stanie się wzniosłym i straszliwym. Przed 20 marca 1914 r. Francya będzie w niebezpieczeństwie, a wojska jej będą bronić jej granic".

Przepowiednie dla krajów zagranicznych nie są pomyślne.

— „Możliwe jest, iż Włochy otrzymają nowego króla. Stolica apostolska napewno — nowego papieża.

Wynikną z tego powodu starcia między temi dwoma potęgami, które doprowadzą do wielkich przewrotów.

Niemcy obawiają się wojny. Cesarz niemiecki nie wkroczy do Paryża, jako zwycięzca.

W Anglii kobiety popierać będą młodego księcia, który wiele łez wyleje, zanim zasiądzie na tronie.

— Jak widzimy, z małymi wyjątkami, wszystkie kraje otrzymały horoskopy dość tragiczne.

— Przyszłość Bułgaryi ma być nieprawdopodobna, o ile zostanie raptownie przerwana".

Nastrój przepowiedni pani de Thebes jest poważny, lecz i pogodny zarazem. Niektóre rzeczy osłania tajemnicą, ukazując mglistą drogę do ich odgadnienia. Lecz przeważnie mówi jasno i prosto, nie okazuje się nam na trójnogu, w dymach kadzidlanych, z wichrem wężów we włosach, mówi tak, jak gdyby miała silne przekonanie, iż stać się tak musi, a trzeba przyznać, iż częstokroć zmysł ją nie zawodzi. Przepowiedziała przecież na rok 12 epidemię i wojnę na Bałkanach. Podziwiać należy inteligencyę jej tak wielką, iż stała się—aż proroczą.

Sprawa Macocha.

Piąty dzień rozpraw.

Piotrków, 10 listopada.

Po mowach prokuratora i obrońców, które miały miejsce dnia poprzedniego, prezes sądu o g. 10 m. 20 udziela głosu Damazemu Macochowi, który zaczyna swe ostatnie słowo, prosząc o pozwolenie zaglądania do kajetu. Czytanie przerywa mu płacz często, prawie ciągle...

Kobiety na sali płaczą.

— Przyznaję się do zbrodni, lecz nie patrzcie na mnie, jak na bandytę, na rozbójnika... W klasztorze nie było porządku... Gdyby Rejman pilnował nas, może nie upadłbym tak nizko... Dziękuję adwokatowi Kleynie za trudy jego, przepraszam braci mych, którzy tu siedzą na ławie oskarżonych... Nie proszę o miłosierdzie... Chcę odpokutować... Proszę o najwyższy wymiar kary, bo, jako ksiądz, straszna zgrzeszyłem... Ja prowadziłem ludzi na drogę prawdy, ku Chrystusowi, więc nie wolno mi było błądzić... Chcę i proszę o kajdany... Chcę pokuty... Przepraszam was, panowie sędziowie, za wasze trudy, przepraszam cały naród polski za krzywdę, jaką mu wyrządziłem... Chciałem umrzeć w klasztorze częstochowskim, za który oddałbym życie, lecz Bóg nie dał... Przepraszam wszystkich i proszę raz jeszcze o surową karę.

Starczewski nic nie dodaje do słów obrońcy.

Helena Macochowa tłumaczy, iż nic nie wiedziała o zbrodniach i przestępstwach Macocha. Brała od niego pieniądze, lecz przecież Damazy sam oświadcza, że narzucał jej pieniądze. W końcowym ustępie, płacząc, zaklina się na Boga, na miłość dla męża i dziecka, oświadcza, że jest niewinna i prosi o sprawiedliwość i litość.

Bazyli Olesiński z płaczem prosi o wykazanie jego niewinności, o przerwanie tych męczarń, które przeżywa od trzech lat, o zrehabilitowanie jego czci zbrukanej posądzeniem, czci człowieka i księdza. Zaklina sąd na Boga i prosi o sprawiedliwość.

Widok tego szlochającego paulina robi potężne wrażenie. Większość kobiet na sali i galeryi płacze.

Pertkiewicz powołuje się na obrońcę.

Wszystkie te przemówienia wywołują na sali duże wrażenie.

O godzinie 1 ej sąd wynosi wyrok znany już z telegramów.

1) Damazego Macocha uznano winnym morderstwa z premedytacyą, kradzieży ze skarbczyka i celi o. Gawełczyka i sfałszowanie kilku aktów stanu cywilnego, i skazano łącznie na 15 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie z pozbawieniem wszystkich praw stanu.

2) Izydora Starczewskiego uznano winnym zbrodni ukrywania przestępstwa i przestępcy i kradzieże w skarbczyku i skazano na 8 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie z pozbawieniem wszelkich praw.

3) Helenę Macochową uznano winną ukrywania przestępstwa i przestępcy, korzystanie z pieniędzy kradzionych i korzystanie z dokumentów sfałszowanych i skazano na 6 lat ciężkich robót i osiedlenie dożywotnie z pozbawieniem wszelkich praw stanu.

4) Bazylego Olesińskiego uznano winnym kradzieży w celi o. Gawełczyka i ze skarbczyka i skazano na 3 lata rot aresztanckich z pozbawieniem szczególnych praw i przywilejów z wszystkiemi następstwami.

5) Pertkiewicza i

6) Cyganowskiego — uniewinniono.

Precioza i pieniądze Heleny Macochowej, znajdujące się w sądzie i pod aresztem sądowym, wobec tego, że taż Helena Macochowa uważana jest za umarłą cywilnie, przekazać jej spadkobiercom prawnym. Złote dukaty zwrócić klasztorowi.

Koszty sądowe ściągnąć solidarnie z Macocha i Starczewskiego, w razie zaś ich ubóstwa—z pozostałych skazanych.

Macoch i Starczewski przyjęli wyrok spokojnie. Macochowa dostała spazmów i nie mogła wyjść o własnych siłach z ławy oskarżonych.

Izba nie zgodziła się na pozostawienie nadal Olesińskiego na wolności za kaucyą 3 tysięcy rubli i poleciła aresztować go niezwłocznie.

Zimowy rozkład jazdy.

Na kolejach Południowo-Zachodnich

Nr 1. *Kur.* I i II kl. Odesa, od. g. 9 w., prz. 9 m. 45 r.—Nr 9. *Kur.* I i II kl. Warszawa, odch. g. 7 m 20 w., prz. g. 10 r. — Nr 1 k. *Kur.* I, II i III kl. Petersburg, odch. g. 9 m. 20 r, prz. g. 8 m. 25 w. — Nr 7. *Osob.* I, II i III Odesa, Wołoczyska, odch. g. 9 m. 30 w., prz. g. 8 m. 50 z r. — Nr 13. *Osob.* I II i III kl. Warszawa, odch. g. 12 m. 25 w n. prz. g. 6 m. 46 r. — Nr 5. *Osob.* I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań, odch. g. 12 m. 50 w n., prz. g. 6 m. 20 r. — Nr 21. i *Pośp.* I, II i III kl. Rostów n. D., Sewastopol, odch. g. 8 m. 20 r., prz. g. 9 m. 50 r.—Nr 19. *Osob.* I, II i III kl. Mikołajów, Sewastopol, odch. g. 6 m. 25 w., prz. g. 10 m. 50 r. — Nr 29. *Osob.* I, II i III kl. Radziwiłłów, odch. g. 7 m. 50 wiecz., prz. g. 9 m. 30 r. — Nr 5. *Osob.* I, II i III kl. Sarny, Warszawa, odch. g. 11 m. 50 w n., prz. g. 7 m. 33 r.—Nr 3. *Poczt.* I, II i III kl. Odesa, Brześć, odch. g. 9 r., prz. g. 9 m. 23 w. — Nr 17. *Poczt.* I, II i III kl. Elizawetgrad, odch. g. 11 m. 30 w., prz. g. 7 m. 55 r. — Nr 3. *Poczt.* I, II i IIIkl. Warszawa, Sarny, odch. g. 2 m. 50 po płd. prz. g. 4 m. 50 po płd. — Nr 27. *Osob.* I, II i III kl. Biała Cerkiew, odch. g. 5 m. 25 po płd., prz. g. 9 m. 25 r. — Nr 15. *Towar.-osob.* I, II i III kl. Humań, Odesa, Rostów, odch. g. 10 m. 50 r., prz. g. 6 m. 52 po płd. — Nr 31. *Towar.-osob.* IV kl. Znamenka, Odesa, odch. g. 9 m. 55 w., prz. g. 7 m. 45 r. — Nr. 31 *Towar.-osob.* IV kl. Sarny-Warszawa, odch. g. 11 m. 05 w., prz. g. 5 m. 53 r.

Na kolei Moskiewsko - Kijowsko - Woroneskiej.

Nr 2. *Pośp.* I, II i III kl. Moskwa, odch. g. 12 m. 30 po płd., prz. g. 5 po płd. — Nr 4. *Osob.* I, II i III kl. Nawla Moskwa, odch. g. 12 m. 05 w n., prz. g. 5 m. 40 r. — Nr 12. *Osob.* I, II i III kl. Kursk, Woroneż, od. g. 6 m. 55 w., prz. g. 9 m. 30 r. — Nr 14. *Osob.* I, II i III kl. Kursk, Bachmacz, Petersburg, odch. g. 10 m. 45 w., prz. g. 7 r. i o g. 10 m. 35 r. — Nr 16. *Osob.* I, II i III kl. Bachmacz, Kursk, odch. g. 1 po płd., prz. g. 4 m. 20 po płd. — Nr 2. *Pośp.* I, II i III kl. Połtawa, Charków, odch. g. 6 w., prz. g. 11 m. 35 r. — Nr 4. *Osob.* I, II i III kl. Połtawa, Rostów n. D., odch. g. 11 m. 15 w., prz. o g. 6 m. 30 r. — Nr 6. *Towar.-osob.* I, II i III kl. Połtawa, Władykaukaz, odch. g. 5 m. 05 r., przych. o g. 11 m. 10 w.

Redaktor odpowiedzialny Regina Żmijewska

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38.

Wydawca Antoni Zieleński.